NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV.
Nowowiejska 83 (dom własny) Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok X. **Kraków, 19 lipca 1913.** **Nr. 29.**

Wielka klęska powodzi.

(Treść na str. 2).



Wielka klęska powodzi.

(Do illustracyi tytułowej).

Do wielu klęsk, jakie nawiedziły kraje austryackie, przybywa jeszcze jedna, klęska powodzi. Ludność stoi wobec bardzo smutnych horoskopów. Długotrwałe przesilenie finansowe wyniszczyło kraj zupełnie, podatki rosną po prostu z dnia na dzień, a rząd zapowiada jeszcze ciągłe dalsze podwyżki i nowe obciążenia. Mokre lato, jakie obecnie od kilku tygodni się zaczęło, spowodowało, że część paszy przepadła, a również i zasiewy oraz ziemniaki gniją.

Długotrwałe opady atmosferyczne spowodowały wezbranie rzek zarówno w Galicyi, jak i na Węgrzech. W Galicyi najbardziej szalała powódź we wschodniej części. Między Austryą i Rosyą połączenie kolejowe przez Podwołoczyska zostało przerwawne, gdyż woda zerwała most kolejowy. Przerwa trwała kilka dni. W Złoczowie wskutek wylewu i podmycia zawaliła się część okopów i szańców starego zamku złoczowskiego. Podobnie w okolicach Stanisławowa i Kałusza wiele wsi stoi pod wodą.

Jeszcze większe spustoszenia zrobiły potoki górskie na Podhalu i Podkarpaciu. Tutaj wylewy rzek są krótkie, ale tem straszniejsze, gdyż woda pędząc z wielką siłą, niszczy i burzy wszystko, co na drodze spotka.

Wielkie klęski spowodowała powódź na Węgrzech. Cały szereg wsi i miast na rzekami Cisą, Maroszem i innemi został zalany. W niektórych miejscowościach woda wezbrała tak nagle, że mieszkańcy nie mieli czasu uciec. To też około stu ludzi znalazło śmierć w wezbranych nurtach fal. Zawaliło się też wiele domów w nawiedzonych powodzią miastach.

O ile jakieś okolice ominęła klęska powodzi, nawiedziła je klęska gradobicia. W kilku komitatach grad wybił wszystkie plony, gdyż dochodził do wielkości kurzego jaja.

Tytułowa illustracya przedstawia scenę ze strasznego rozpętania żywiołów.



Nowa wojna bałkańska: Demonstracya wojenna w Bukareszcie.



Nowa wojna bałkańska: Jenerał Dimitriew, naczelny wódz rozgromionej przez Serbów armii bułgarskiej.



Nowa wojna bałkańska: Szkoła w Salonikach, w której 500 żołnierzy bułgarskich przez cały dzień odpierało szturm armii greckiej.



Nowa wojna bałkańska: Następca tronu rumuńskiego ks. Ferdynand, generalissimus armii rumuńskiej.



Międzynarodowy zlot skautów: Atak 30.000 skautów na ćwiczeniach w Birmingham.

Masowa egzekucya w Konstantynopolu.

Zabójstwo wielkiego wezyra, dokonane przez komitet staroturecklch spiskowców, wywołało energiczną akcyę rządu tureckiego celem stłumienia grożącej rewolucyi. Niedawno przed sądem wojennym stanęło 12 osób, oskarżonych o udział w spisku. Czternaście osób zdołało zbiedz przed procesem.

Wyrok był bardzo srogi. Dwunastu oskarżonych skazano na śmierć przez powieszenie. Egzekucyę wykonano na placu Bajazeta, gdzie ustawiono dwanaście szubienic w dwu szeregach. Skazanych wyprowadzono pod osłoną wojska z Seraskieratu, a po chwili dwanaście ciał kołysało się na sznurach. Skazani umierali bardzo dzielnie.

Illustracya nasza przedstawia jedną z tych szubienic.

Nowa wojna bałkańska.

W kotle bałkańskim wre bez przerwy. Zaledwie zakończyła się wojna Związku bałkańskiego z Turcyą, rozgorzała jeszcze większa wojna państw bałkańskich między sobą. O podział zdobyczy pokłócili się sprzymierzeńcy. Bułgarya, Grecya i Serbia rozpoczęły krwawy bój, wydzierając sobie wzajemnie zdobycze tureckie.

Wojna wybuchła bez zawiadomienia, bez odwołania ambasadorów, a zaczęła się na południowo-zachodnim terenie macedońskim. Bułgarzy starli się



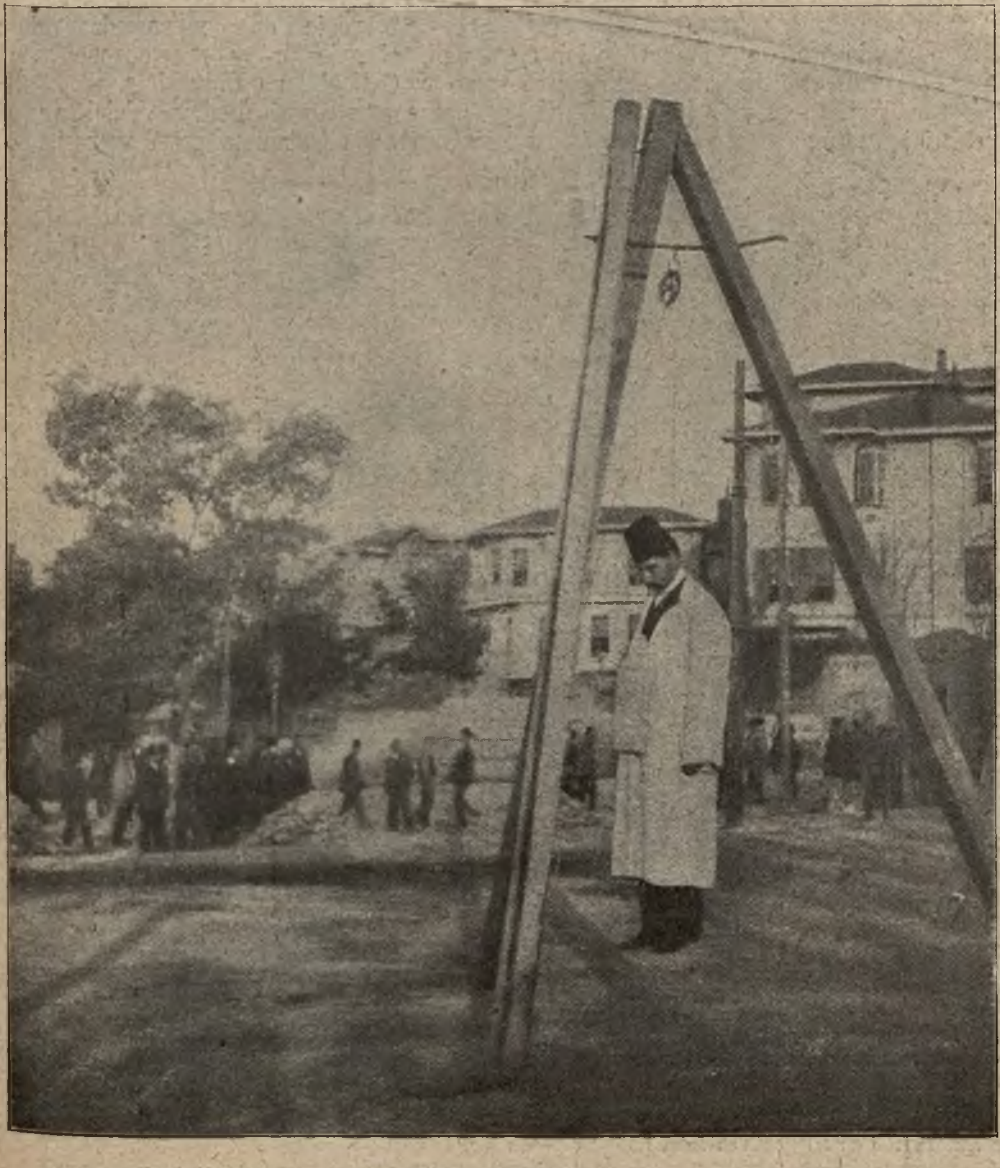
Nowa wojna bałkańska: Oficerowie serbscy przesłuchują jeńca bułgarskiego w Uskubie.

najpierw ze Serbami, a w kilkanaście godzin rozpoczęli atak przeciw Grekom. W chwili, kiedy wojska obu stron stanęły wrogo przeciw sobie, Grecy zawiadomili oddział bułgarski stacyonowany w Salonikach, aby w sześć godzin opuścił miasto. Ponieważ Bułgarzy nie chcieli zadość uczynić żądaniu Greków, ci po upływie zapowiedzianego czasu rozpoczęli atak. Bułgarzy bronili się w kilku budynkach, przeciwko którym Grecy wytoczyli armaty i szybkostrzelne karabiny i przypuścili gwałtowny szturm. Po dłuższej walce Bułgarzy musieli się poddać, co było pierwszą kleską bułgarską.

Armia operacyjna bułgarska podzielona była na trzy części. Armia północna ruszyła przez starą granicę serbsko-bułgarską w kierunku Niszu, druga armia środkowa parła Serbów na linii Egri-Palanka-Skoplje, zaś trzecia armia uderzyła pod wodzą gen. Iwanowa na południu na Greków.

Pierwsze dni wojny przyniosły Bułgarom wielkie zwycięstwa. Armia grecka została odrzucona w tył i zerwano połączenie jej z armią serbską. Armia serbska podzielona była także na dwie części. Jedna broniła Skoplje i została przez Bułgarów w kilku starciach pobita, tak, że musiała się cofać. Bułgarzy zajęli Vranję przez co odcięli macedońską armię serbską od jej podstawy operacyjnej.

Zdawało się, że lada dzień staną otworem przed



Masowe egzekucye w Konstantynopolu: Salih pasza, jeden z zabójców wielkiego wezyra, na szubienicy.



Nowa wojna bałkańska: Dom mieszkalny w Salonikach, zbombardowany podczas walk Bułgarów z Grekami.



Nowa wojna bałkańska: Wojska serbskie wkraczają do Uskübu.



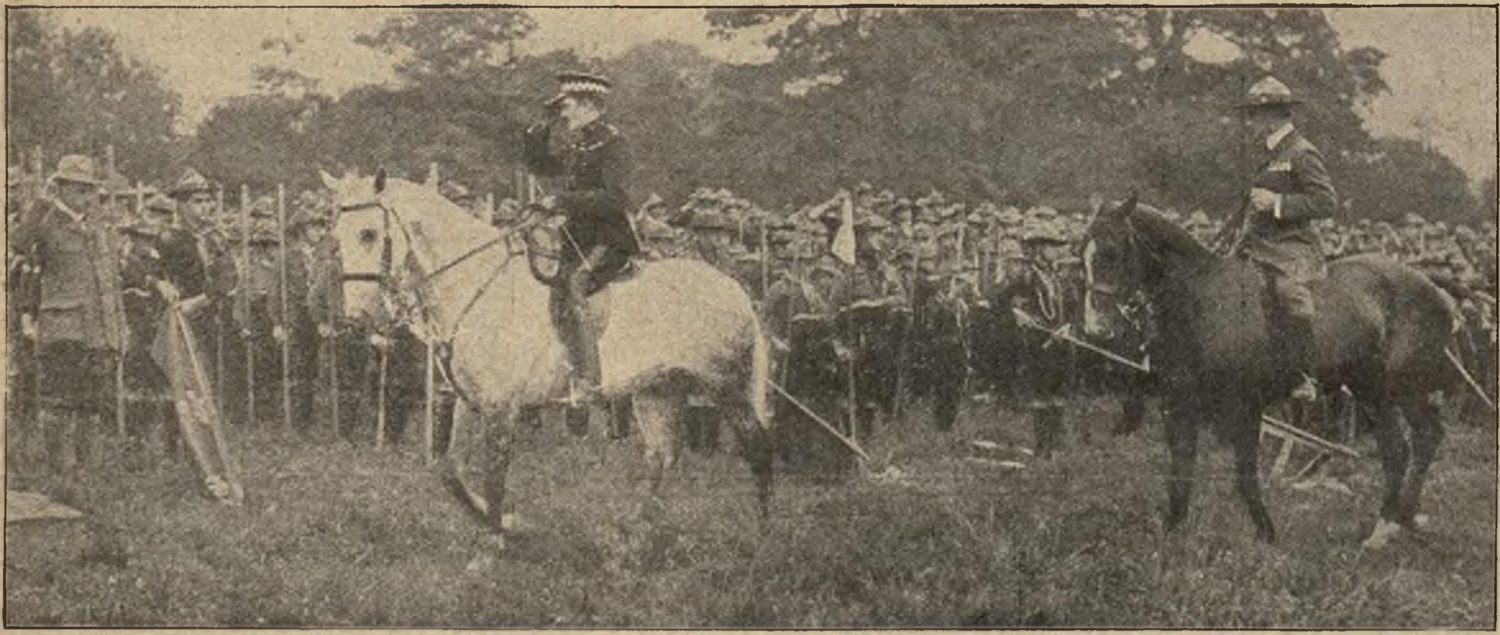
Nowa wojna bałkańska: Dom na bulwarze Hamidieh w Salonikach, zbombardowany przez wojska greckie.

Bułgarami wszystkie drogi do starej Serbii. Nagle jednak przyszedł niespodziewany zwrot. Armia bułgarska została prawie osaczoną i musiała w popłochu się cofnąć, aby uchronić się przed ostateczną klęską. W walkę wmieszała się też Rumunia. Zmobilizowawszy w kilku dniach swą armię, wypowiedziała wojnę Bułgaryi i przekroczyła granicę, ruszając ku Sofii. Wojska rumuńskie obsadziły Silistryę, Balczik i zajęły znaczny szmat kraju bułgarskiego. Także Turcy zaczęli posuwać swe wojska na linię Midia-Enos. Bułgarzy naciskani ze wszystkich stron, zwrócili się o pomoc do dyplomacyi europejskiej, domagając się energicznej interwencyi.

Na skutek przedstawień Rosyi i Austro-Węgier w kilka dni kroki wojenne istotnie zostały częściowo wstrzymane. Na linii walk z Grecyą i Serbią nastąpiło ciche zawieszenie broni. Wojny z Rumunią Bułgarya zupełnie nie przyjęła do wiadomości. To też wkraczające wojska rumuńskie nie napotkały żadnego oporu ze strony wojsk bułgarskich. Prawie bez wystrzału dokonały okupacyi.

W chwili, gdy piszemy niniejszy artykuł, sytuacya na Bałkanie przedstawia się dla Bułgaryi rozpaczliwie. Zaatakowana ze wszystkich stron, o ile nie otrzyma pomocy z Europy, może utracić wszystkie swoje zdobycze z wojny tureckiej.

Illustracye nasze przedstawiają szereg scen z nowej wojny.



Międzynarodowy zlot skautów: Książę Connaught i jenerał Baden-Powell dokonują przeglądu skautów w Birmingham.

Konna żandarmerya w Austryi.

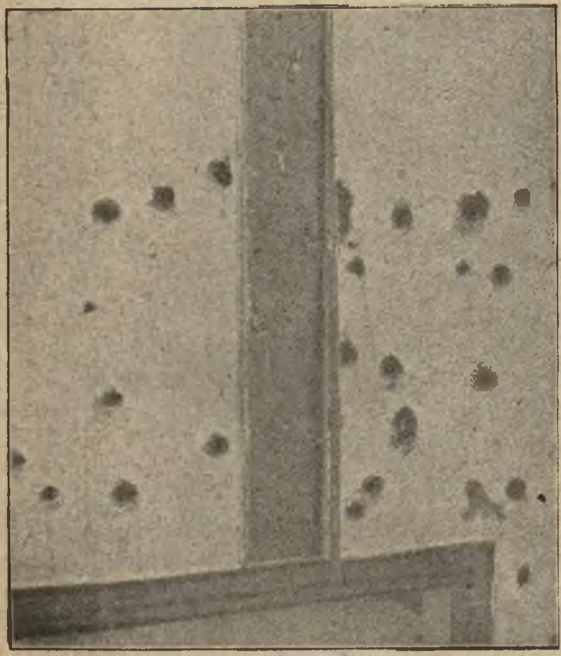
Instytucya żandarmeryi w Austryi uchodzi za wzorową, rząd dokłada też wszelkich starań i nie szczędzi kosztów, aby rozwijała się w miarę potrzeby i mogła godnie spełniać swe ciężkie zadanie.

Dotąd żandarmi austryaccy pełnili swą służbę bezpieczeństwa tylko pieszo, obecnie wprowadzono zmianę i zwłaszcza w okolicach pogranicznych, utworzono konne oddziały, zaopatrzone w doskonałą broń palną i wyborne konie.

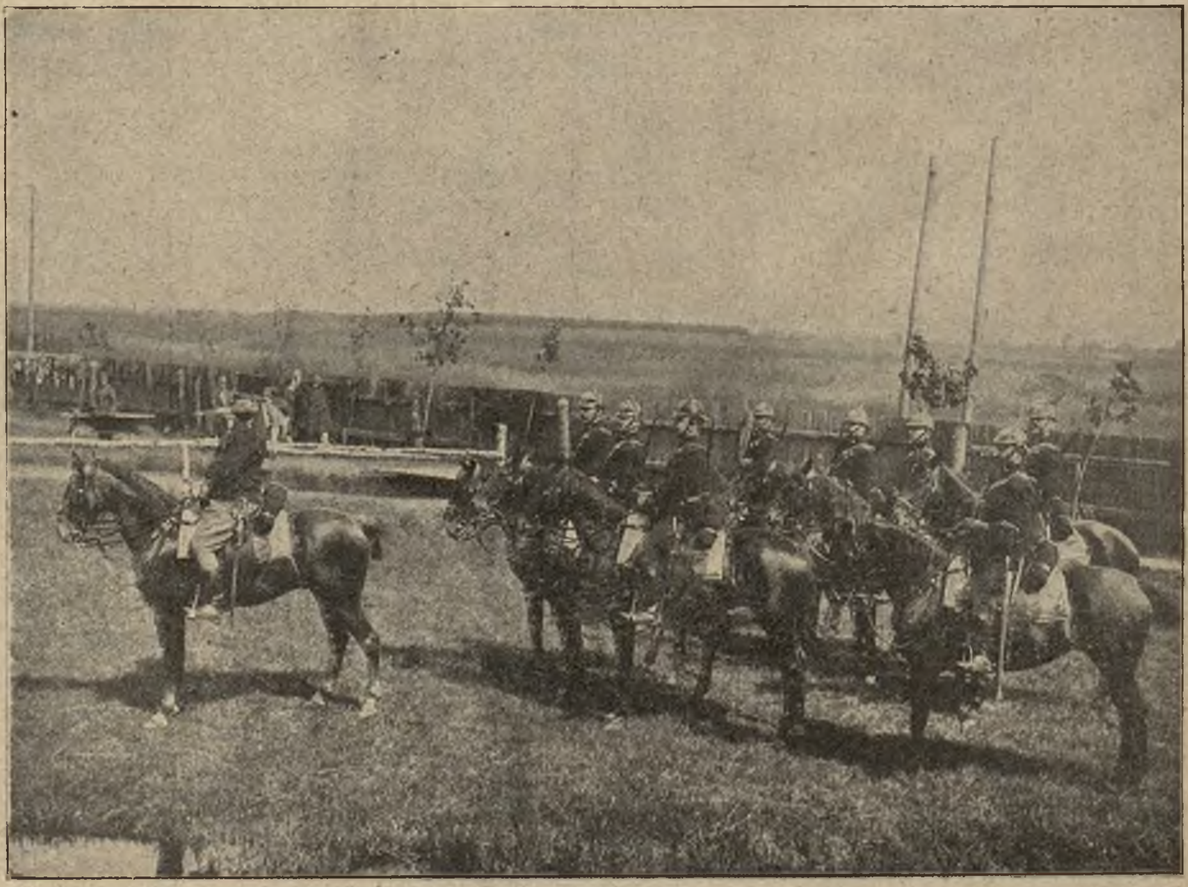
W ubiegłym tygodniu odbyły się w Nisku w Galicyi ćwiczenia takiego oddziału pod komendą porucznika żandarmeryi p. Ziemiańskiego, na które złożyły się: strzelanie podczas jazdy, ćwiczenia polowe i zawodowe.

Wypadły one pod każdym względem zadowalająco. W miarę, jak okaże się praktycznem nowe zarządzenie, będzie ono wprowadzonem w całej monarchii, obecnie próby prowadzone są przeważnie tylko w Galicyi i na Bukowinie.

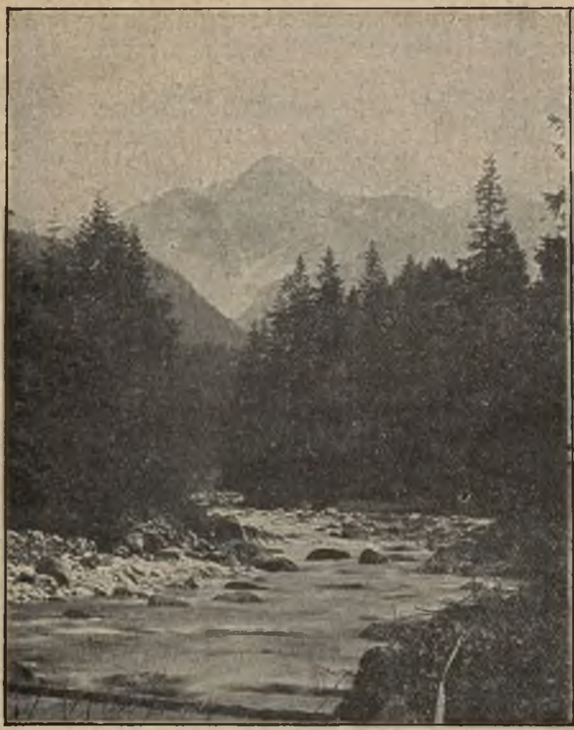
Illustracya nasza przedstawia konny oddział żandarmów wraz z swym komendantem przed wyruszeniem w pole.



Nowa wojna bałkańska: Ściana domu w Salonikach, podziurawiona kulami karabinu maszynowego.



Konna żandarmerya w Austryi: Oddział konnych żandarmów w Nisku pod komendą porucznika Ziemiańskiego.
(Fot. M. Todt, Przemyśl).





ARTUR GRUSZECKI

POD CZERWONYM WIRCHEM

21

W tej chwili, po leciutkiem zapukaniu, otworzyły się drzwi i stanęła w nich pani Łotuska z Szarockim.

Pani Wanda szybko odsunęła się, Jedliński usiadł prosto, zaś pani Łotuska była zbyt dobrze wychowana, ażeby dać poznać, że coś spostrzegła i wchodząc, mówiła wesoło, naśladując grę dziecinną w cenzurowanego:

– Zwiedziłam mnóstwo krajów, widziałam dużo obyczajów. Pierwsza osoba córkę gromiła, druga osoba córkę chwaliła, trzecia osoba...

– Chorego leczyła, – zaśmiała się pani Wanda, zarumieniona, – pan Jedliński nagle zasłabł...

– Na serce, – dokończył Szarocki, – to zdarza się często u nas mężczyzn, gdy przebywamy w Tatrach.

– Pani zechce usiąść, – zapraszała pani Wanda, i do Szarockiego z uśmiechem: – dlaczegóż mężczyźni podlegają tej chorobie?

– Bo czujemy głębiej i staramy się uosobić piękno Tatr w jakiejś wyjątkowej postaci. Naturalnie spotyka nas zawód i rozczarowanie, a stąd choroba serca.

– Nie chciałabym być uosobieniem Tatr wysokich, – zaśmiała się pani Łotuska, – nagie, ostre szczyty, pokryte lodem i śniegiem. Wszyscy uciekaliby odemnie.

– Pani nie chce mnie rozumieć, – powiedział Szarocki, chmurny, – te wirchy i szczyty zostały ciśnięte w niebo odwiecznym ogniem, lawą namiętności, która rozdarła płaską, nudną i spodloną nizinę, ażeby wznieść się w kraj słońca i blasków.

– Nie, nie, wolę już nizinę, aniżeli poszarpane wirchy i turnie, – śmiała się pani Łotuska, i patrząc na tackę z kwiatami: – co za symbol te podarki? Pewno pan Jedliński przyniósł?

Szarocki, który również badał tackę, uśmiechnął się ironicznie:

– Czy to dary na nowe gospodarstwo? Chleb, sól i cukry, znane symbole szczęśliwego pożycia; i dlaczego pan chorował na serce? – spojrzał z uśmiechem porozumiewawczym na Jedlińskiego.

Pani Łotuska zaśmiała się wesoło, natomiast pani Wanda z tonu pytania domyśliła się intencyi dwuznacznej i zaczerwieniona powiedziała popędliwie:

– Myli się pan, nie było w tem żadnego symbolu, to zwykły żart pana Jedlińskiego przy ofiarowaniu mi cukrów.

– Niechże pani ich spróbuje, – wziął Jedliński pudełko, otworzył i podał pani Wandzie, dodając: – łamiemy się, jeśli nie chlebem, to słodyczą.

– Nowy symbol, – zaśmiał się ironicznie pan Szarocki, – a pani tak zaprzecza.

– We wszystkiem można upatrywać symbol, – siliła się na spokój, chociaż była oburzona, – czy widziała pani Rytę?

– Byłam u niej... pani Łącka dzisiaj jest chmurna, jak ten dzień.

– Niepogoda rozstraja, – usprawiedliwiała pani Wanda, – a Ryta nie wybiera się do mnie?

– Nie pytałam... spodziewam się jednak, – że pani mnie odwiedzi, – wstała pani Łotuska.

– Bardzo chętnie.

Wyszli oboje, a pani Wanda, rozdrażniona pozostaniem Jedlińskiego, powiedziała zimno:

– Chcę się przebrać... i niech pan zabierze tę tackę i cukry, zrobił mi pan przykrość.

– Darów się nie odtrąca, – rzekł obrażony, – chyba w razie wojny... Zaraz wyjdę, tylko wpierw jedno słówko... nie jestem studencikiem, z którego można drwić.

– Ja wcale też nie drwię.

– No i przeszłości nie zmazuje się jednem posunięciem gąbki, chociażby ją trzymała najpiękniejsza rączka, i rozstajemy się bez gniewu, – wyciągnął do niej rękę, uścisnął podaną i wyszedł.

Pani Wanda, oburzona i rozżalona, usiadła w rogu kozetki i rozmyślała z goryczą nad swym stosunkiem do Jedlińskiego. Jakiem prawem ośmiela się on prawić jej o swej miłości, oświadczać się i żądać wzajemności? Na razie całą winę przypisywała jemu, lecz zwolna, rozpamiętując, poczęła sobie wyrzucać, że jednak ośmieliła go. Wspominała na swe uśmiechy, spojrzenia; wprawdzie miały one swe źródło w niewinnej chęci rozdrażnienia innych pań, ale taki zarozumialec wziął je do siebie i oświadczył się! Przemknęło jej w myśli, że gdyby tu był mąż, Jedliński nigdy nie posunąłby się do wyznań.

Mąż!? Uprzytomniła sobie jego postać, uśmiech, spojrzenia, pewne siebie, ogarniające ją, jako rzecz własną; jego żądania, ażeby była wesołą, miłą, starała się jemu podobać; jego brutalność i zupełne zapoznawanie jej ducha, nastroju, uczuć... Czy to byłaby Maryśka, czy ja, pomyślała z gniewem, dla niego byłoby to obojętne, bo on szuka i widzi tylko kobietę dla siebie.

Doznana przykrość od Jedlińskiego wzmogła tylko gorycz jej do męża, bo gdyby on był inny, nie byłaby chorą, nie potrzebowałaby się leczyć, nie byłaby poznała Jedlińskiego, i wnioskując w ten sposób, doszła do przekonania, że prawdziwem i jedynem nieszczęściem jej życia był taki mąż.

Spojrzała na stół, a widząc tackę, ofiarowaną przez Jedlińskiego, poczuła taki wstręt do niej, że wstała i schowała ją do szafy, zamknąwszy ją na klucz.

Ta drobna zemsta nad niewinną tacką zrobiła jej pewną przyjemność. Spojrzała na zegarek, była już piąta godzina. Trochę się zdziwiła, że nikt do niej nie przychodzi; nie miała pretensyi do pań Łąckiej i Poreckiej, ale panny powinny były przyjść pierwsze, no i pani Mniewska. Naprawdę było w tem trochę bezwiednego oszukiwania siebie, gdyż, nie przyznając się przed sobą samą, czekała przybycia Borowieckiego, a swoją drogą przez drobną ambicyę chciała, ażeby ją panny pierwsze odwiedziły.

Z nudów zapaliła światło i wzięła książkę do ręki, ale czytanie nie szło. Przeszła się po pokoju, poprawiła to i owo, a stanąwszy przed kwiatami, pomyślała, dlaczego Borowiecki nie przychodzi? Czyż bawiłby się tak dobrze u innych pań? A może rozmyślnie ją zaniedbuje? Wprawdzie dziś stanął w jej obronie przy obiedzie, ale był taki chłodny, unikał jej oczu, czyżby się obraził? ale o co?

W tej chwili zapukano do drzwi i wszedł pan Borowiecki.

– Myślałam właśnie o panu, – podała mu rękę z miłym uśmiechem.

– Jest to dowodem wielkiej wrażliwości pani, – uścisnął rękę.

– Jakim sposobem?

– Ulega pani suggestyi, gdyż nieustannie myślałem o pani i dużo mówiono o pani.

– Proszę, usiądź pan, – wskazała na fotel obok kozetki, na której zajęła miejsce; – byłam złym, czy dobrym przedmiotem do rozmowy? – uśmiechnęła się.

– Wybornym! Wszyscy mieli coś do opowiadania o pani... Były tam i zatrute strzały, i słodkie trucizny i szczere słowa obrony.

– A pan to wszystko wysłuchiwał z przyjemnością, – zadrwiła.

– Z konieczności, gdyż nie chciałem przeszkadzać pani i panu Jedlińskiemu, – odpowiedział z większą goryczą, aniżeli chciał ją okazać.

– Najniepotrzebniejsza delikatność ze strony pana.. byłabym błogosławiła pana, gdyby pan był przyszedł właśnie w czasie tej wizyty.

– Nie wiedziałem, – uśmiechnął się niedowierzająco, – bo wszystkie pozory wskazywały na niewłaściwość mej wizyty, i nie tylko ja tak sądziłem, ale i reszta naszego towarzystwa.

Pani Wanda zmieniła kolor twarzy i spytała sucho:

– Czy z tego powodu te panie nie raczyły mnie odwiedzić?

– Odpowiadam tylko za siebie, nie za innych.

– A wie pan, – mówiła rozdrażniona, – za dużo mam tych plotek i niesmacznych podejrzeń. Sądziłam przez chwilę, że pan przynajmniej jest inny od reszty, i widzę, że omyliłam się. Pan taki sam, a może gorszy, gdyż z panem byłam zawsze szczera i liczyłam na przyjaźń pana.

– I nie omyliła się pani, – odparł spokojnie, – byłem zawsze przyjacielem pani... no i nie moja wina, że mam uszy do słyszenia, a oczy do widzenia.

– A tak, tak, – zaśmiała się ironicznie, – uszy otwarte na plotki, a oczy zamglone niechęcią. Zresztą bardzo mało, a raczej nic mi nie zależy na sądach ludzi... ale pan, co pan może mi zarzucić?

– Ja?... Gdybym pani nie uważał za przyjaciółkę... źle mówię... za bliską mi siostrę, uważałbym, że wszystko jest w porządku, ale na pani mi zależy i już dawno chciałem zwrócić uwagę pani... na pewne drobne niewłaściwości, mojem zdaniem, które przynajmniej pozornie zwracają się przeciw pani.

– I jakie? – spytała z żywością.

– Obawiam się rozgniewać panią i zepsuć naszą znajomość, zresztą nie mam żadnego prawa kontrolowania pani i czynienia uwag.

– Przypuśćmy, że pan je ma, – zarumieniła się ledwie widocznie, – przecież tu bawimy się w różne gry, więc zabawmy się, dajmy na to w brata i siostrę. Co mi pan ma do zarzucenia?

– Uprzedziłem panią, że to są drobnostki... ale weźmy naprzykład stosunek pani do pana Jedlińskiego, czy dobrze? czy wolno?

– Owszem... proszę, – zarumieniła się.

– Otóż szepcą sobie, że pani jest nań dość łaskawa i chętnie widzi jego starania się o względy pani...

– Ja!? Ależ to nieprawda! – zawołała porywczo, – jego nadskakiwania są mi nawet przykre.

— Tak pani mówi, a tymczasem widziano panią z nim w salonie na osobności...

— To przypadkowo.

— Zgoda, proszę pani... ale, gdy pani była na poczcie, on pognał sankami za panią i poszliście do cukierni.

— To przypadek.

— Zgoda, proszę pani... ale on nazwał panią swoją „Julią"... ale odbierał uśmiechy i spojrzenia... ale ofiarował pani bukiet i jego różę miała pani wpiętą przy obiedzie... ale dziś ofarował pani podarki, cukry... ale długo był u pani z wizytą...

Pani Wanda pobladła z oburzenia: jakiem prawem ją szpiegują? podpatrują? obgadują? Czy nie jest wolna? niezależna? Dlaczego właśnie o niej mówią? na nią uważają? A nie widzą, co inne panny i mężatki robią? Przemogła się jednak i z pozornym spokojem spytała:

— Cóż więcej?... To, co pani dotychczas mówił, są drobnostki, którym nadczuli stróże moralności usiłują nadać jakiś grzeszny koloryt, — uśmiechnęła się z przymusem, a swoją drogą te zarzuty dotknęły ją bardziej, aniżeli przypuszczała, zwłaszcza, że Jedliński był dla niej niemiły i narzucający się, a tu posądzają ją inni, a nawet Borowiecki, że jej to pochlebia, cieszy, a może nawet, że ona go zachęca; bo cóż innego mogły znaczyć słowa o jej uśmiechach i spojrzeniach?

Borowieckiego rozdrażnił ten jej spokój. Sądził, że gdy ona posłyszy nagromadzone fakta, gdy zobaczy, że jej zachowanie się z Jedlińskim rzuca na nią światło tak ujemne, poczuje żal, będzie usprawiedliwiała się, a przedewszystkiem zaprzeczy gorąco podejrzeniom, jakoby interesowała się Jedlińskim, czego właśnie najmocniej pragnął, bo jakkolwiek nie przyznawał się do tego sam przed sobą, żarła go zazdrość o względy, którymi, jego zdaniem, darzyła pani Wanda Jedlińskiego. Naturalnie, słyszał przed chwilą u pań Poreckich opowiadanie pani Łotuskiej i Szarockiego, na jak nieszczególną chwilę trafili, będąc z wizytą u pani Jerzyckiej. Rzecz oczywista, że oboje współczuli z chorobą serca tego miłego i przyjemnego pana Jedlińskiego i wcale się nie dziwili współczuciu pani Wandy.

To też Borowiecki, posłyszawszy to bagatelizowanie przez panią Wandę ciężkich, jego zdaniem, oskarżeń, oburzył się i zrodziło się w nim gorzkie podejrzenie, że skoro ona się nie broni, wszystko musi być prawdą.

Przybladł z gniewu, obrzucił ją złem spojrzeniem i spytał z ironią:

— Czy także niezwykłe współczucie dla chorego serca jest drobnostką?

Może nie tak samo pytanie, jak ton obraził panią Wandę, zamknęła się w sobie, zwarzona ironią, wyprostowała się i powiedziała sucho:

— To inkwizytorskie badanie jest co najmniej niewłaściwe i zapewne w ten sposób nie odnosi się pan do panny Poreckiej lub pani Łotuskiej.

— Tak jest, pani ma zupełną słuszność. Sprawy sercowe tych pań wcale mnie nie interesują i bardzo przepraszam panią, że popełniłem nietakt, mieszając się do spraw pani, tak bardzo osobistych, — wstał, skłonił się głęboko i wyszedł.

W pierwszej chwili pani Wanda chciała go zatrzymać, ale co mu powie? Przecież usprawiedliwiać się nie będzie i jakkolwiek uczuła głęboki żal do niego za tak nagłe pożegnanie, odkłoniła mu się z miną dumną i nieprzystępną.

Gdy drzwi się zamknęły, spojrzała w tę stronę lekceważąco i pomyślała z pasyą: także mi mentor i moralista, będzie mi dawał wskazówki i rady, nieproszone i niedziękowane; postępuję, jak chcę i jak mi się podoba.

Po chwili jednak, gdy uprzytomniła sobie wszystkie posłyszane zarzuty i ujrzała je tak nagromadzone, zdjął ją lęk, że one istotnie obciążająco wyglądają i może nic dziwnego, że ludzie, sądząc z pozorów, podejrzywają ją o miłostki z Jedlińskim.

I jaka to niesprawiedliwość. Ona przecież go nie lubi, prawie nie cierpi, i co ona temu winna, że on się jej narzuca, zmusza do wysłuchania wyznań, śledzi za nią, prześladuje swemi spojrzeniami, wygłasza swe zachwyty i czyni niemądre aluzye do jakichś rzekomych jej obietnic.

Rozmyślając nad historyą przebiegu swej znajomości z Jedlińskim, odczuła lekkie drgnienie sumienia, które jej wyrzucało, że z obawy doznania małej przykrości przez śmiałe i stanowcze wystąpienie przy pierwszych wyznaniach Jedlińskiego, pozwoliła mu mówić i ośmieliła go w ten sposób. Zgasiła jednak natychmiast te wyrzuty, wspomniawszy na możliwość epileptycznego ataku.

I teraz wszyscy są przeciw niej, myślała z żalem, nawet ten Borowiecki, który wydawał się takim oddanym przyjacielem. Nie pozostaje jej nic innego, jak wyjechać z zakładu, ona nie zniesie dłużej drwiących spojrzeń, uszczypliwych



— Zgoda, proszę pani... ale on nazwał panią swoją „Julią"...

słówek, lekceważących uśmiechów. Dotychczas miała bądź co bądź pewne oparcie w Jedlińskim, a zwłaszcza w Borowieckim, ale obecnie z Jedlińskim rzecz skończona i zerwana, zaś Borowiecki wyszedł obrażony i rozgniewany. Z pań znajomych nie przyszła żadna, tylko Łotuska ze swym adoratorem i to w tym celu, ażeby ukuć nową plotkę na nią.

Nie pozostaje jej nic innego, jak tylko wyjechać, ale gdzie i dokąd?

Do męża? Do domu? Nie, nigdy! I nagle poczuła ściskanie serca, nerwowy strach przed śmiercią, zupełny brak sił i woli. Zdawało się jej, że wkrótce umrze, pulsa biły gwałtownie, na czole wystąpił pot zimny, w uszach dzwonienie i szum. Chciała zadzwonić na pokojową, ale nie miała odwagi wstać z kozetki, była przekonana, że do dzwonka nie dojdzie, lecz upadnie na posadzkę.

Stopniowo to osłabienie ustępowało, została tylko głucha obawa przed każdem poruszeniem się.

Powróciła do swych rozmyślań nad ostatnią rozmową z Borowieckim i utknęła na ostatnim, pożegnalnym frazesie... Nie obchodzą go sprawy sercowe innych pań... a moje?

I błyskawicznie, jak to się zdarza często w przyjaźni lub nienawiści, zrozumiała przyczynę tych gorzkich wyrzutów i oskarżeń; przez niego przemawiała zazdrość!

Zaczęła sobie przypominać drobne, niemal zapomniane i prawie niezauważone szczegóły i szczególiki zachowania się Borowieckiego w stosunku do niej i do Jedlińskiego, o którym wyrażał się zawsze krytycznie. Doszła wreszcie do przekonania, że on istotnie od dawna był zazdrosny, a ostatnia jego rozmowa była następstwem opowiadania Łotuskiej, jak zastała ją nachyloną nad chorym Jedlińskim.

Ta myśl, że on przez zazdrość był taki opryskliwy i ironiczny, sprawiła jej ulgę. Nie zawiodła się na Borowieckim, on się nie zmienił i pozostanie jej przyjacielem, a ona potrafi rozproszyć jego zazdrość o jakieś urojone względy dla Jedlińskiego.

I niespodzianie uczuła się zdrową, silną, spokojną. Wstała, podeszła do lustra, które odbiło jej twarz rozjaśnioną, lekko zaróżowioną i życiem błyszczące oczy.

Chciałabym, ażeby mnie teraz zobaczył, błysnęło jej w myśli, i uznała, że wypada pójść do starszych pań z wizytami. W drzwiach spotkała panią Mniewską, przychodzącą w odwiedziny i wraz z nią poszła do pani Łąckiej, która bardzo uprzejmie przywitała się z panią Mniewską, a do pani Wandy zwróciła się gderliwie:

— Nareszcie przyszłaś odwiedzić starą, od chorej wszyscy stronią.

— O, nie ja! Byłabym już dawno tutaj, ale miałam gości.

— Słyszałam... słyszałam. Cóż było panu Jedlińskiemu? podobno zemdlał?

— Zasłabł chwilowo.

— Pewno z twej przyczyny, gdyś go tak pielęgnowała, — zaśmiała się.

— Nie sądzę, — zarumieniła się wbrew woli, — a gdzie Ryta?

— Nie była u ciebie?

— Nie.

— Pewno zaszyła się w jakiś kąt i truje się myślami niepotrzebnemi.

— Widziałam ją schodzącą do salonu z panną Mirą, — odezwała się pani Mniewska.

— To już będą produkcye muzyczne, — westchnęła pani Łącka, — a kto był więcej u ciebie?

— Był pan Borowiecki i pan Szarocki, — dodała odruchowo.

— Razem obydwaj?

— Nie.

— Coś ty zanadto się bałamucisz, — uśmiechnęła się, — aż trzech było u ciebie. Trzeba, ażeby mąż przyjechał i zrobił porządek.

— Czy mam drzwi zamykać przed gośćmi? — zaśmiała się nieszczerze, — a był tutaj pan Borowiecki?

— Na chwilę i zabrała go pani Łotuska.

— Pójdę poszukać Ryty.

— Już ci się znudziło, — powiedziała z goryczą, — bo niema tu żadnego, a ja chora kwękam.

— To niepogoda przemawia, nie choroba, — zaśmiała się swobodnie; — do widzenia przy kolacyi.

W drzwiach natknęła się na panie Poreckie, z którymi przywitała się uprzejmie, mówiąc:

— Miałam właśnie złożyć paniom wizytę, stosownie do umowy.

— Możebyśmy wróciły, mamo? — odezwała się Madzia.

— Dobrze, moje dziecko, tylko...

— O, nie! Przecież nie mogę pozbawiać cierpiącej pani Łąckiej tak miłych gości... idę szukać zguby.

— Co takiego?

— Ryta gdzieś znikła, szukam jej... i do widzenia, — wyszły obie z panią Mniewską.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Z życia naszego nauczycielstwa.

W dniu 7 lipca odbył się we Lwowie VII Zjazd delegatów kraj. Związku naucz. ludowego. Zjazd ważnie na drodze postępu i dąży do usunięcia w szkolnictwie ludowem dotychczasowych braków i niedomagań.

Referat p. Makucha p. t. „Praca oświatowa polw tym kierunku, iż nazwano go Związkiem polskiego nauczycielstwa ludowego w Galicyi.

Ze sprawozdania złożonego przez sekretarza wynika, że rozwój organizacyi postępuje bardzo szybko,



Z życia naszego nauczycielstwa: Uczestnicy VII. zjazdu delegatów krajowego Związku nauczycielstwa ludowego we Lwowie. (Fot. M. Münz, Lwów).

ten co do liczby uczestników osiągnął niezwykłą cyfrę, przybyło blisko 400 delegatów, zastępujących 185 Ognisk nauczycielskich. Oprócz delegatów zjechała spora liczba gości, tak, że w rzeczywistości brało udział w obradach blisko 1000 osób. Robił więc Zjazd wrażenie wielkiego kongresu światłodawców, przyczem wysoki procent uczestników stanowiły kobiety. Z toku obrad, poważnej, choć bardzo gorącej dyskusyi, ze słów mowców, znamionujących serdeczne przywiązanie do organizacyi, z zachowania się zebranych z entuzyazmem witających każdy objaw, świadczący o wzroście Związku, widać było, iż nauczycielstwo związkowe pracuje poskiego nauczyciela ludowego“ dawał obraz dotychczasowych zabiegów nauczycielstwa naszego ku wydźwignięciu ludu ze stanu analfabetyzmu i ciemnoty, tudzież wskazywał drogi, kierunki i metody racyonalnej pracy oświatowej i kulturalnej nauczyciela polskiego wśród ludu.

Kulminacyjnym momentem zjazdu była zmiana statutu. Związek bowiem, liczący dziś 80% nauczycielstwa polskiego, w czynach i w działaniu na wskróś instytucya patryotyczna, odsądzany był od prawa reprezentacyi polskiego nauczycielstwa, choć na 8000 członków było w nim zaledwie 181 Rusinów. Otóż na ostatnim zjeździe dokonano zmiany statutu czego widocznym znakiem jest stan uiszczonych wkładek przez Ogniska do Zarządu, które w roku administracyjnym wynosiły 23.921 kor. 12 hal. Obrót zaś kasowy Ognisk przeniósł 80.000 koron.

Bardzo żywy ruch kulturalny był cechą pracy Związku w r. 1912. Kwiatem tej pracy to znakomicie redagowany „Ruch pedagogiczny“, który wraz z organem nauczycielskim „Głos nauczycielstwa ludowego“ rozchodzi się w 8.000 egzemplarzy, dalej kursa fachowe i społeczno-polityczne, tudzież przygotowujący się kurs uniwersytecki w Zakopanem. Podziwiać też należy idealizm nauczycielstwa ludowego, które przy tak lichych warunkach mate-



Z życia naszego nauczycielstwa: Uczestnicy I. zjazdu delegatów do Rad szkolnych okręgowych we Lwowie. (Fot. M. Münz, Lwów).

ryalnych, stoi w pierwszym szeregu pracy obywatelskiej i narodowej, tudzież w pracy nad własnem wykształceniem.

Z inicyatywy naczelnego zarządu kraj. Związku nauczycielstwa ludowego odbył się także we Lwowie pierwszy zjazd delegatów do Rad szkolnych okręgowych z wyboru. Na zjeździe tym zastanawiano się nad stosunkiem delegata do władz przełożonych tudzież do swych mocodawców, t. j. nauczycielstwa.



Wystawa adryatycka w Wiedniu: Gmach sejmowy w Capo d'Istria z kampanillą.

W końcu obrad wybrano komisyę, która ma ująć całość żądań, dotyczących zmiany ustawy o Radach szkolnych okręgowych i opracować regulamin postępowania w sprawach koleżeńskich.

Zamieszczone illustracye przedstawiają grupę członków Związku nauczycielstwa ludowego, biorących udział w zjeździe, oraz grupę zebranych delegatów z prezesem Związku p. Nowakiem i wiceprezesem p. Smulikowskim.

Wystawa adryatycka w Wiedniu.

Piękne wybrzeża Adryi stanowią stały cel pielgrzymek tysięcy turystów, którzy ze środkowej Europy, spiesząc na południe, tutaj się zatrzymują. Aby jeszcze lepiej zapoznać ogół z urokami tych przepięknych okolic, otwarta została w Wiedniu, w Praterze, wspaniała wystawa Adryi.

Inicyatywę w kierunku jej urządzenia podjął prezydent związku turystycznego Pobrzeża, radca Juliusz von Hortenau. Prowadzenie zaś całej akcyi ujął w swe ręcę komitet, złożony z szeregu wybitnych osobistości, jak b. minister dr. Jul. Derschatta, dr. Eger, wiceadmirał v. Seemann i szef sekcyi dr. Fr. Schonka.

Wystawa obejmuje właściwie dwa działy. Pierwszy stanowi wystawa specyalna, która znalazła swe pomieszczenie w rotundzie. Drugi dział stanowi naśladownictwo miasta południowego. Część Prateru zamieniona została w rodzaj parku, środkiem którego urządzono wielki kanał. Na jednym końcu tegoż roztacza swe wody jezioro, a w środku wznosi się najwspanialsza rzecz na całej wystawie, mianowicie parowiec „Wiedeń", jak gdyby stał na kotwicy i oczekiwał na pasażerów. Parowiec ten został od-



Wystawa adryatycka w Wiedniu: Fragment starego miasta w Abbazyi.

robiony wiernie według statków austryackiego Lloydu. Tutaj na wystawie urządzono na statku wspaniałą restauracyę. Wzdłuż kanału rozmieszczono naśladownictwa najpiękniejszych budowli południa. Stoją więc sławny ratusz w Spalato, pełny nastroju fragment klasztoru Franciszkanów w Trau, dom św. Grzegorza w Lowranie, Ca'd'ors z Pirany, turecki dom z Buccari, gmach sejmowy z Capo d'Istria, przedewszystkiem zaś monumentalny pałac rektorski w Raguzie. Obok tych większych budowli są jeszcze mniejsze domki, jak kościółek wiejski, domki z Abazyi, kampanilla i liczne kioski.



Wystawa adryatycka w Wiedniu: Turecki dom z Buccari.

W rotundzie pomieszczona została wspaniała wystawa ministeryum wojny, a więc modele najnowszych okrętów wojennych, typy armat, dalej liczne trofea wojenne marynarki austryackiej. Obok pomieszczono oddział marynarki handlowej, oraz prywatnych towarzystw żeglugi. Osobny dział obejmuje bogatą faunę i florę Dalmacyi. W doskonalem akwaryum przedstawiono bardzo dokładnie życie podmorskie.

Bardzo oryginalnie wystąpił zarząd monopolu tytoniowego austryackiego. Jak wiadomo Dalmacya, Bośnia i Hercegowina stanowią główny teren hodowli tytoniu. W r. 1911 obsadzono tytoniem 1776 hektarów ziemi, które dały około 20.000 cetnarów metrycznych liści. Aby unaocznić, jak się odbywa fabrykowanie papierosów, zarząd tytoniowy urządził w swym pawilonie wyrób papierosów wystawowych.

Oprócz tej ogólnej wystawy liczni przemysłowcy, którzy wyrabiają rzeczy, mające związek z marynarką i Pobrzeżem, urządzili wystawy swoich produktów. Również miasta austryackie pourządzały swoje pawilony, między innymi bardzo piękny pawilon wybudował Wiedeń.

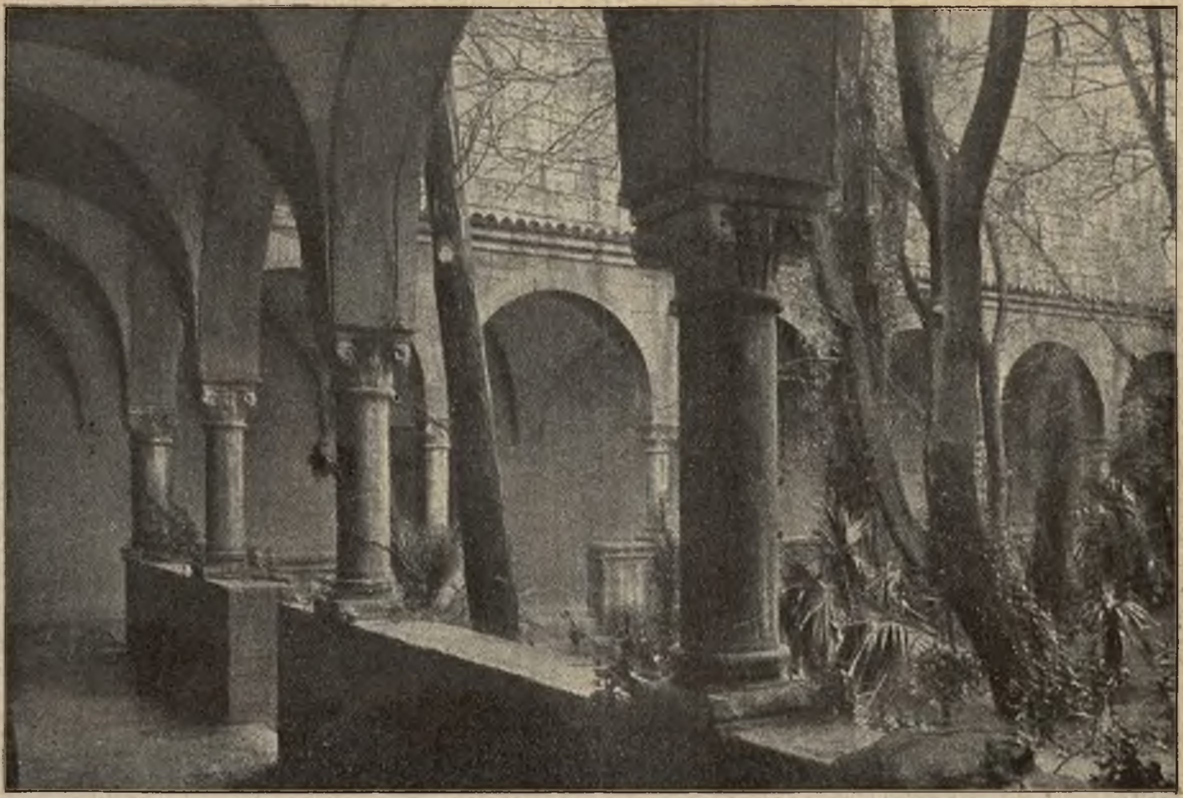
Wystawa „Adryi" stojąca pod protektoratem austryackiego następcy trony, stanowi jedną z naj-



Wystawa adryatycka w Wiedniu: Wielki kanał (Canale grande) z okrętem austryackiego Lyoydu „Wiedeń".

piękniejszych atrakcyi Wiednia w obecnym sezonie letnim.

W dzisiejszym numerze podajemy szereg illustracyi z wystawy.



Wystawa adryatycka w Wiedniu: Dziedziniec klasztoru Franciszkanów w Trau.

Procesy polityczne w Poznańskiem.

Walka z polskością, prowadzona przez rząd pruski, zaczyna przenosić się do życia prywatnego. Ustawa językowa, krępująca wolność słowa na zebraniach i zgromadzeniach, zamknęła usta ludności polskiej na znacznym obszarze Poznańskiego. Ustawa o wywłaszczeniu zagraża coraz silniej osobistej własności polskiej. Nic też dziwnego, że społeczeństwo nasze całą siłą broni się przeciw tej przemocy i stara podtrzymać ducha polskiego i odporność narodową.

Na tle ciągłych zatargów politycznych rozgrywają się raz po raz procesy sądowe, które zwykle kończą się masowymi karami pieniężnymi. Przed kilkunastu dniami jeden taki proces toczył się w Poznaniu. Skazani zostali pp. Karol Rzepecki na 500 mk., Bernard Chrzanowski 500 mk., na mniejsze kary pp. dr. Rydlewski, dr. Brocker z żoną, Cz. Kędzierski, Klara Paczkowska, A. Marweg i A. Tułodziecka.

Drugi podobny proces odbył się w Gnieźnie, gdzie sprawiedliwość pruska skazała na kary pp. dr. Trepińskiego, dr. Pawlickiego i redaktora Błażaka. W ten sposób przypuszcza rząd pruski, że potrafi osłabić wpływ i znaczenie inteligencyi polskiej, a tem samem łatwiej wynarodowić ludność robotniczą i rolniczą.

Jak dotychczas jednak usiłowania te są tylko pobożnem życzeniem hakaty.



Procesy polityczne w Poznańskiem: Skazani w procesie o obchody narodowe w Poznaniu. W pierwszym rzędzie siedzą pp. Brockerowa, Tułodziecka, Paczkowska. Stoją (od lewej ku prawej) pp. Czesław Kędzierski, Karol Rzepecki, dr. Broeckere, mec. dr. Kolszewski, obrońca, Antoni Marweg, Kazimierz Otmianowski, mec. Chrzanowski, dr. Rydlewski, Tadeusz Powidzki.

Praca współdzielcza w kraju.

W ogólnej dążności do uprzemysłowienia Galicyi i podniesienia dobrobytu, zaczynają dzisiaj brać udział także i poszczególne wsie. Między innymi wieś Borzęcin, licząca $5^1/_2$ tysięcy mieszkańców, zawiązała spółkę gorzelnianą, której praca zaczyna się doskonale rozwijać. Powstała ona jesienią 1912 r. dzięki inicyatywie, staraniom i pomocy materyalnej barona Götza Okocimskiego, znanego działacza i przemysłowca.

Wieśniacy borzęccy zrozumieli wartość współdzielczości i przystąpili do spółkowej gorzelni w liczbie 65. Mimo spóźnionej pory i niepomyślnych warunków stanęła gorzelnia w dwu miesiącach, tak, że ruch normalny rozpoczęła 27 listopada 1912 r i w kampanii zimowej do 15 maja 1913 wyczerpała kontyngent 329 hl. Wdzięczni udziałowcy wraz z całą wsią w czasie poświęcenia gorzelni urządzili owacyjne, publiczne podziękowanie baronowi Götzowi Okocimskiemu za serdeczne zajęcie się wsią polską.

Sześćdziesiąt jeźdźców w narodowych strojach wyruszyło na granicę Borzęcina, by przywitać i w swym orszaku przywieźć barona Götza do gorzelni. Sto-



Praca współdzielcza w kraju: Spółkowa gorzelnia w Borzęcinie.
(Fot. J. Bryniarski, Brzesko).



Praca współdzielcza w kraju: Uroczystość poświęcenia gorzelni współdzielczej w Borzęcinie. (X) Twórca gorzelni bar. Götz-Okocimski. (Fot. J. Bryniarski, Brzesko).





Członkowie wydziału. **Lwowski klub szermierzy:** Najwybitniejsi szermierze.
(Fot. J. M. Waydowicz, Lwów).

warzyszenia miejscowe z muzyką na czele i tysiące ludu wzięły udział w pochodzie. Poświęcenia gorzelni dokonał ks. proboszcz Ludwik Kozak, na całość uroczystości zaś złożyły się muzyka i śpiew Kółka amatorskiego, przemowa prof. Wład. Klisiewicza, dra Łukasza Staśki i p. Stan. Cholewy. Dziewczęta wręczyły wiązankę kwiatów baronowi Götzowi Okocimskiemu, który przemówił do zebranych. Życzenia składali starosta brzeski i poseł parlamentarny dr. Matakiewicz.

Illustracye nasze przedstawiają widok gorzelni i uroczystość poświęcenia.

Lwowski klub szermierzy.

Wśród polskich towarzystw, uprawiających sport szermierczy, wybija się na plan pierwszy obok oddziału szermierzy Sokoła-Macierzy, lwowski Klub szermierzy, instytucya najstarsza w tym dziale sportu i mogąca się pochlubić największą liczbą członków. W tych dniach właśnie odbyło się w Klubie zamknięcie sezonu pożegnalnym wieczorem assaut'owym, który dał ładny przegląd działalności Klubu w ubiegłym sezonie. Rozwijała się zaś ta działalność klubu przedewszystkiem w kierunku sportowym i wyćwiczyła kilku pierwszorzędnych siermierzy, którzy z wielkiem powodzeniem brali udział w tegorocznych turniejach i akademiach, nie licząc całego szeregu młodszych szermierzy, przygotowujących się do wstąpienia w szranki w roku przyszłym.

Nauka szermierki, udzielana przez znanego nauczyciela p. J. Siellawę, szła w obu kierunkach nowoczesnej szermierki, kształcąc adeptów tego rycerskiego sportu w szkole włoskiej i niemieckiej.

Sprężysty wydział klubu nie ograniczył się wszakże do rozwijania tylko kultu szermierki, lecz dbał również o rozwój życia towarzyskiego, tembardziej, że lokal, obecnie przez klub zajmowany a składający się z dużej sali do ćwiczeń i gustownie urządzonych pokojów do zebrań, nadaje się doskonale do zebrań towarzyskich.

Dotychczasowe wyniki działalności sportowej Klubu pozwalają wróżyć jeszcze świetniejszy jego rozwój w przyszłym sezonie, w którym Klub wraz z Oddziałem Szermierzy Sokoła-Macierzy ma zamiar urządzić turniej ogólno-polski ze współudziałem szermierzy ze wszystkich dzielnic Polski.



Popis gimnastyki rytmicznej w Krakowie: Helusia Rapacka w końcowej pozie „Poranku“ z „Peer Gynta“.

Popis rytmicznej gimnastyki w Krakowie.

Tegoroczny popis uczniów Instytutu muzycznego dał ciekawą nowość, pierwszy raz wprowadzoną w Krakowie przez prof. Adama Czerbaka, a mianowicie występ jego uczenic w rytmiczno-plastycznych ćwiczeniach gimnastycznych. Wykłady publiczne, jakie w tej kwestyi miał tego roku prof. Czerbak w Instytucie muzycznym, w Kole literacko-artystycznem, w Czytelni dla kobiet, w Czytelni towarzyskiej i t. d., zaznajomiły publiczność z tą niezwykłą metodą, propagowaniem której zajęły się za granicą najwyższe koła towarzyskie. Dość wymienić Towarzystwo akcyjne w Hellerau pod Dreznem, które na ten cel urządziło z komfortem teatr i całą kolonię dla kształcenia plastyki mięśni, estetyki ruchów ciała i słuchu muzycznego, pod kierunkiem twórcy metody Dalcroze'a.

W całej Europie gimnastyka rytmiczna zyskała już ogólne uznanie. Nic dziwnego też, że Kraków rozciekawiony pracą pedagogiczną prof. Czerbaka, który pierwszy z Galicyi uzyskał w Genewie w r. 1907 certyfikat Dalcroze'a, wypełnił salę Starego Teatru po brzegi. Zaprodukowane tam ćwiczenia rytmiczne imponowały wdziękiem i miarą ruchów, plastyką póz, oraz odczuciem rytmu i dynamiki. Obrazek plastyczny na temat Mickiewiczowskiego „Powrotu taty“ wzbudził zachwyt widzów i frenetyczne oklaski.

Z kursu dzieci wyróżniła się szczególnie Helusia Rapacka, dziecko-artystka, która porwała ogólnie deklamacyą i plastycznem a pełnem wdzięku dziecinnego odtworzenia „Poranku“ z suity Griega „Peer Gynt“. W solowych partyach wymienić należy Inkę Leszczyńską, Kazię Prokeschównę, Rytę Umlaufównę i inne, które doskonale pozowały w ćwiczeniach zbiorowych.



Popis gimnastyki rytmicznej w Krakowie: Grupa uczenic prof. Czerbaka w rytmicznym pląsie.



Popis gimnastyki rytmicznej w Krakowie: Inka Leszczyńska w pozie rytmicznego pląsu.

F. T.

Serce matki

Tłóm. z niemieckiego.

2

— To prawda, to też przyszło to bardzo niespodziewanie. — Uczuł nagle, że mu się robi niedobrze i przed pół godziną poszedł do kajuty. Przysłał przedtem do mnie służącego, abym przyszedł do niego. Zastałem nieszczęśliwego na łóżku, wijącego się z bolów. Niechże pan zaraz idzie do niego, doktorze. Szczęście po prostu, że mam pana tutaj. Obawiam się — tu zniżył jeszcze bardziej głos — że to jest cholera.

— Niemożliwe — szepnął Robert, zelektryzowany. — Obaj pospieszyli tak szybko, jak tylko można było, aby nie zwracać uwagi, do kajuty chorego.

Tam istotnie leżał, wijąc się z boleści, młody człowiek, który jeszcze do niedawna zdrowy spacerował po okręcie. Był blady jak trup, a oczy jego miały szklany wyraz.

— To nie morska choroba — oświadczył zrozpaczony Burger.

— O tem nie może być mowy.

Lekarz szybko przystąpił do łóżka, pomacał głowę chorego, obliczył puls, poczem zaczął wypytywać adwokata o objawy choroby. Pacyent odpowiadał wyraźnie, choć z trudem.

— Jeśli prawdą jest, co mi pan mówił, kiedy przybyłem na okręt — szepnął doktor po dokładnem zbadaniu chorego — to przypuszczenie pana nie jest wykluczone. Objawy choroby przemawiają za tem. Na nieszczęście, nie mogę przeprowadzić badań bakteryologicznych, gdyż brak mi potrzebnych przyrządów i aparatów. Jak długo pan przebywał w Hamburgu? — zwrócił się jeszcze raz do chorego.

— Cztery dni.

— To wystarczy — szepnął lekarz. — Proszę przynieść mi natychmiast apteczkę okrętową, kapitanie, na razie rzecz trzeba traktować poufnie. Byłoby zbytecznem wywoływać popłoch wśród pasażerów, istnieje bowiem jeszcze nadzieja, że się mylimy.

W tej chwili zapukał obsługujący majtek do drzwi, doktor otworzył szybko i zastąpił mu drogę.

— Co chcecie?

— Przynoszę grog, który...

— Proszę dać. Chorego nie można bezwarunkowo niczem niepokoić.

Majtek zawrócił i wyszedł.

— W razie, jeśli nasze podejrzenia się sprawdzą, musimy zastosować wszelkie środki ostrożności, aby zapobiedz rozszerzeniu się choroby. Na razie sam sobie dam radę, lepiej, aby i pan tutaj nie przychodził, kapitanie.

— Ma pan racyę — westchnął Nieman. — Mój Boże, takie straszne nieszczęście musiało mnie spotkać mimo wszelkich ostrożności, jakie zachowałem.

Odszedł, przygnębiony. Doktor Burger został przy chorym. Kiedy kapitan przyniósł mu apteczkę, otworzył drzwi tylko tyle, aby mógł pudło odebrać.

Dwie godziny przeczekał kapitan na pokładzie w śmiertelnej trwodze. Wreszcie ukazał się lekarz i podszedł do niego.

— Jak tam doktorze?

— Źle — odpowiedział zapytany półgłosem. — Nie ma już wątpliwości — jest to wypadek cholery.

— Naprawdę? A co najgorsze, że pasażerowie już mają podejrzenia. Majtek musiał coś zauważyć i rozgadał. Wszyscy są wzburzeni i pełni obaw i natarczywie mnie wypytują.

— Nie można też już dłużej stanu rzeczy ukrywać, choćby ze względu na środki ostrożności, które dla ochrony wszystkich muszą być zastosowane. Mnie jednak co innego tu sprowadza, kapitanie. Potrzebuję koniecznie kogoś, ktoby w nocy pomógł mi pielęgnować chorego. Tyle trzeba przy nim zrobić, że sam nie wystarczę.

— Czy mam panu dać jakiego majtka?

— Nie, lepiej byłoby, aby to nie był ktoś z załogi — odpowiedział Robert — Abstrahuję od tego, że majtkowie wogóle mało nadają się do pielęgnowania chorych, ale przecież nasz los i bezpieczeństwo zależy od tego, żeby załoga cała była zdolną do pracy.

— Poza tem nie mam nikogo.

— Czy wśród pasażerów nie znalazłby się ktoś na tyle odważny?

— Niech pan spróbuje. W każdym razie lepiej, aby pan sam z nimi pogadał, może będzie pan umiał natchnąć odwagą wątpiących. Czy panu się uda zwerbować sobie pomocnika, wątpię, w takich razach egoizm święci największe tryumfy.

— Każ pan natychmiast zwołać wszystkich pasażerów, nie mogę długo tu z wami bawić, gdyż chory potrzebuje mojej pomocy.

W kilka minut po tej rozmowie zebrali się wszyscy dorośli pasażerowie na górnym pokładzie. Niespokojne wejrzenia, bojaźliwe zapytania powitały lekarza, kiedy ten się pojawił i zatrzymał w pewnej odległości od zgromadzonych, nie pozwalając do siebie się zbliżyć.

— Proszę pozostać na swoich miejscach, panie i panowie. Zastosowałem wprawdzie wszelkie środki ostrożności, którymi rozporządza obecnie wiedza lekarska, nie można być jednak nigdy dość ostrożnym. Państwo zapewne wszyscy już wiecie, o co chodzi..

— A więc istotnie mamy cholerę na pokładzie? — krzyknęła przerażona żona kupca z Frankfurtu.

— Cholera, cholera! Wszystkim nam trzeba zginąć! — zaczęła zawodzić najstarsza z Angielek, a łzy popłynęły jej z oczu.

— Proszę zachować zimną krew, moje panie — starał się doktor uspokoić wzburzenie — jeszcze nie zostało ostatecznie ustalonem, czy to jest istotnie cholera. Istnieje dotychczas tylko prawdopodobieństwo. — W każdym razie zaszedł wypadek ciężkiej choroby, grożącej śmiercią biednej jej ofierze.

Następnie spokojnie i poważnie pouczył zebranych o tem, co się stało, wyłuszczył powody, które przemawiały za i przeciw, wreszcie udzielił wskazówek, jak się mają zachować. W końcu przestawił swoją prośbę, którą przyjęto z początku grobowem milczeniem, wobec zastrzeżeń, jakie poprzednio poczynił.

— Jestem matką — usprawiedliwiała się starsza Angielka — ze względu na moje dzieci nie mogę się narażać.

— Ja także — potwierdziła zaraz jak echo druga lady.

Nastąpiło znowu milczenie.

— Powinien to zrobić ktoś, kto jest samotny — zauważył wreszcie pół głosem kupiec, którego twarz posiniała ze strachu — kto ma rodzinę...

Robert spojrzał uważnie na małego staruszka, zapytując się w duszy, czy może powinien zaapelować do jego poświęcenia. Ale stary pan widocznie nie posiadał dosyć silnych nerwów do podjęcia się trudnego zadania, gdyż pod wpływem wzroku doktora cofnął się.

— Jestem gotowa! — rozległ się nagle spokojny, ale stanowczy głos z pośród zebranych.

Irena Firnau wystąpiła naprzód i stanęła spokojnie u boku doktora.

Z radosnem zdziwieniem spojrzał ten na dzielne dziewczę.

— Dziękuję pani, łaskawa panienko. Pani zastanowiła się chyba dobrze nad doniosłością kroku, jaki pani robi?

— Tak jest, doktorze!

— Obliczyła panie wszelkie ewentualności, jakie mogą nastąpić? A pani krewni, rodzice...

Smutny uśmiech przewinął się przez jej piękne rysy.

— Moje postanowienie nie jest młodzieńczem uniesieniem. Wiem, co robię, i zdaję sobie sprawę z odpowiedzialności wobec mnie i wobec mego otoczenia.

— Niechże więc pani będzie łaskawa włożyć najgorsze suknie, jakie pani ze sobą wiezie i przyjść potem do kajuty chorego. Proszę się nie bać — spojrzał z lekceważeniem na resztę pasażerów — odważnym Bóg pomaga.

Spiesznie powrócił do swego pacyenta.

W kwadrans potem zjawiła się Irena Firnau i stanęła do pracy. Przybladła trochę, była jednak zupełnie spokojna i zdecydowana; ubrała się w zwykłą szarą suknię, oraz wielki fartuch, który obejmował całą jej postać.

— Oto jestem, doktorze — oświadczyła z prostotą.

— Dziękuję! Proszę przedewszystkiem przygotować kilka filiżanek herbaty, przybory stoją tam na stoliku. Potem proszę mi zagrzać wodę na gorące okłady.

Irena zabrała się szybko do pracy. Chory cierpiał bardzo i przez kilka godzin oboje z lekarzem pracowali z wytężeniem, aby przynieść biedakowi trochę ulgi i uspokojenia. Były to godziny pełne podniecenia, przeżywali je, jak wierni sobie towarzysze, nie mając ani czasu, ani ochoty na inną rozmowę, prócz koniecznych wzajemnych poleceń, stosownie do stanu chorego.

Wreszcie pacyent zaczął się gwałtownie pocić, a potem zasnął twardo.

— Dzięki Bogu! — szepnął doktor Burger — ocierając pot z czoła.

— Czy nie oznacza to pogorszenia, panie doktorze? Obudzi on się jeszcze po tym śnie?

— Z pewnością, proszę pani. I zupełnie wyzdrowieje — objaśnił Robert, uśmiechając się zadowolony. — Najważniejszem zaś obecnie jest, iż przekonałem się, że to wogóle nie była cholera. Był to ciężki wypadek kurczów, a nawet może rodzaj zatrucia.

— Skąd się to wzięło?

— Któż to może wiedzieć. Przypominam sobie, że dr. Ammarell dzisiaj przy obiedzie sam jeden zjadł większą porcyę groszku zielonego. Groszek ten nie był świeży, ale z konserwy, a o ile pamiętam, w ostatnich czasach kilkakrotnie czytałem o zatruciach przez konserwy. Kucharz w tym wypadku nie może być winny, groszek mógł wyglądać całkiem świeżo i w smaku był dobry. Widocznie puszka zoksydowała wewnątrz i zatruła zawartość.

— Wszelkie okoliczności, które poprzedziły chorobę, przemawiały przeciw temu, aby to miała być cholera.

— Istotnie. Przecież dlaczego u nas właśnie po pierwszych zaobserwowanych wypadkach cholera miałaby znaleźć ofiarę? Zaraz, jak tylko sprawa stała się głośną, odpłynęliśmy. Wprawdzie zewnętrzne objawy choroby wskazywały na wypadek cholery, a wobec wielkiego niebezpieczeństwa trzeba było zastosować wszelkie środki ostrożności. Teraz jednak już na pewno wiem, że to nie jest cholera. Spieszę do pasażerów, aby ich uspokoić. Z pewnością powitają wiadomość tę z radością i zapomną chętnie o swym strachu. — Spojrzał na zegarek i dodał z uśmiechem. — Prawie już jedenasta. Pani za pomoc serdecznie dziękuję i zwalniam panią, proszę udać się na spoczynek. Pani szlachetna odwaga nie utraciła jednak nic na swej wartości, choć sytuacya tak pomyślnie się zmieniła. Poświęciła się pani wobec wielkiego własnego niebezpieczeństwa po bohatersku.

Irena przyjęła wyrazy uznania bez dumy, ale też bez fałszywej skromności. W milczeniu uścisnęła rękę doktora i oświadczyła gotowość pozostania jeszcze kilka godzin przy chorym, aby on mógł trochę wypocząć po nadmiernych trudach ostatnich chwil.

Robert nie przyjął jednak propozycyi i podziękował jej serdecznie, ale stanowczo. Młoda dama zastąpiła go więc jeszcze tylko przez tę chwilę, kiedy poszedł na pokład, aby pasażerów zawiadomić o zmianie sytuacyi. Kiedy powrócił, odeszła do swej kajuty, życząc mu spokojnie „dobranoc".

Z tą samą cichą rezygnacyą przyjmowała na drugi dzień rano hołdy towarzyszy podróży, którzy wynosili jej odwagę pod niebiosa. Nawet angielscy lordowie i lady zarzucili swoją dystyngowaną rezerwę w zachowaniu się i w łamanej niemczyźnie wyrażali uznanie młodej bohaterce. Tylko mały, stary pan nie uważał za stosowne zajmować się tą sprawą. On, zwykle taki rozmowny, ograniczył się do kilku słów, które wypowiedziane półgłosem zgubiły się w jego brodzie:

— Był to piękny postępek z pani strony. Prawdziwie piękny! Pani jest odważna! Niech Pan Bóg panią wynagrodzi.

Doktór Burger późno bardzo ukazał się na pokładzie. Musiał rano dosypiać nieprzespaną noc. Kapitan Nieman oczekiwał go, pełen niepokoju.

— A więc wszystko dobrze doktorze, ale czy naprawdę?

— Wszystko w porządku, kapitanie.

Podali sobie z zadowoleniem ręce.

— Pacyent pewno już zupełnie wyzdrowiał?

— Jest tylko jeszcze trochę wyczerpany, przypuszczam jednak, że popołudniu zobaczymy go już na górze.

— Świetnie, prawdziwie świetnie! Przeklęte konserwy! zaprowadzę nad nimi ostrą kontrolę. Niestety, nie możemy bez nich na okręcie się obyć. Więc zupełnie jest wykluczona możliwość, aby to była cholera?

— Zupełnie, kapitanie. Dalszy przebieg choroby nie pozostawia pod tym względem żadnej wątpliwości.

— Jakżeż dzielnie spisała się ta panienka, narażając swe życie dla obcego człowieka. Pomagała panu dzielnie?

— Bez jej pomocy nie byłbym sobie dał rady. Adwokat przez kilka godzin był w niebezpieczeństwie życia.

— Dzielnie, bardzo dzielnie. Może napijemy się grogu, doktorze?

— Dziękuję, wprawdzie nie jestem abstynentem, ale tak wcześnie...

— To na pomyślność dobrego zakończenia. Uchroniłem się przed licznymi nieprzyjemnościami, przedewszystkiem zaś nie byłbym mógł wyładować w Rotterdamie. Idzie pan? — nie? Jak pan chce. Ja się napiję!

Z temi słowy oddalił się rozradowany, a dr. Bur-

ger podszedł do Ireny Firnau, która opodal siedziała przy burcie i wyglądała na morze. Robert pozdrowił ją uprzejmie. Podniosła głowę i spojrzała na niego. Błysnęła mu para rozmarzonych oczu, jakby zapatrzonych w głąb siebie; młoda dama w pierwszej chwili nie poznała go.

— Ach to pan, doktorze! — szepnęła — czy pan już wypoczął? A jak się ma nasz pacyent?

— Na oba pytania mogę odpowiedzieć zadowalniająco. Dr. Ammarell jeszcze dzisiaj osobiście pani podziękuje. Ma się rozumieć, o ile pani po południu jeszcze będzie z nami...

Lekki uśmiech przewinął się po jej ustach.

— A gdzież miałabym to być, panie doktorze?

— Przybijemy prawdopodobnie w południe do Rotterdamu. Przecież jest całkiem możliwem, że pani opuści statek.

— O nie!

— Tem lepiej, pozostaniemy dłużej razem. Cieszę się, że mam tak dzielną towarzyszkę podróży. A może popłyniemy razem, aż do końca mojej drogi?

Przytaknęła lekko.

— Przecież pani chyba nie na stałe opuszcza ojczyznę?

— Dlaczegóżby nie? Jeśli mi się w Anglii spodoba, to może dalej jeszcze pojadę.

Jak tajemniczo było to powiedziane! Gdyby ona uciekała, z pewnością nie byłaby tak szczerą. A może jechała, aby wstąpić w związek małżeński! Wyjaśnienia jej nie sprzeciwiały się możliwości tego przypuszczenia. A może zmuszano ją, aby oddała rękę człowiekowi nie kochanemu? Tłomaczyłoby to jej poważne, prawie smutne usposobienie.

— Ja bardziej jestem przywiązany do ojczyzny — oświadczył Burger, w nadzei, że w rozmowie uda mu się więcej od niej wyciągnąć. Jadę do Liverpoolu, aby odebrać syna jednego z tamtejszych lordów, który ma być powierzony mej opiece.

— Pańskiej opiece? Pan przecież jesteś lekarzem? Czy to dziecko jest chore?

— Tak i nie. Zewnętrznie chłopiec jest, jak mi piszą, silny i wielki. Rozwój jego duchowy nie szedł jednak w parze z rozwojem fizycznym.

— A więc jest upośledzony umysłowo?

— Tak.

Dlaczego obecnie nagle zainteresowała się młoda kobieta żywo całą sprawą? Monotonny jej głos stał się żywym i melodyjnym, oczy zwróciły się na doktora z wyrazem pół zdziwienia, pół pytania.

— A więc w takim razie pan jesteś... doktorem Burgerem, który przed niedawnym czasem otworzył w pobliżu Berlina zakład wychowawczy dla nienormalnie rozwiniętych chłopców?

— Istotnie. Czy pani czytała ogłoszenia o tem przedsięwzięciu?

— Tak, z wielkiem zainteresowaniem się. Ja... z natury jestem współczującą, a te biedne, bezwinne ofiary często budziły moją litość. Czy ma pan już wychowanków w zakładzie?

— O, już więcej niż dwa tuziny, łaskawa pani, między tymi wielu cudzoziemców. A właśnie teraz mam w Anglii otrzymać pod swą opiekę syna jakiegoś lorda.

Irena Firnau bawiła się zamyślona złotym krzyżykiem, który miała zawieszony na szyi.

— I wierzy pan, że pan osiągnie pomyślne rezultaty? Czy jest możliwem, aby tym małym istotom przyswoić tyle wiadomości i wychowania, aby mogły kiedyś zająć w społeczeństwie wogóle jakieś stanowisko, a nie przeszli przez życie jako zbyteczni ludzie, albo nawet tacy, co stają się ciężarem dla otoczenia? A może pana instytut służy raczej rodzicom niż dzieciom, dając pierwszym możność usunięcia się od obowiązku uciążliwej opieki, względnie pozbycie się tych nieszczęśliwych, których może nawet się wstydzą?

Robert potrząsnął energicznie głową.

— Może być, że i ostatni motyw jest czasem powodem, dla którego rodzice oddają z domu takie dzieci. Nie należy do przyjemności mieć ciągle przed oczyma oczywisty dowód moralnych przewinień. Także jest wiele matek, które nawet dla zdrowych dzieci nie mają czasu, gdyż obowiązki towarzyskie i reprezentacyjne są dla nich ważniejsze, niż obowiązki matki i gospodyni. Przeważnie jednak miłość i troska zwracają rodziców do nas o pomoc. Dom rodzicielski nie zawsze jest odpowiedniem miejscem pobytu dla nierozwiniętych dzieci. Postępowanie z nimi wymaga osobnych studyów nad rodzajem ich ułomności, których laik w tym kierunku nie posiada. Najlepsze chęci nie zastąpią tutaj doświadczenia i wiedzy. A chociaż wyniki kuracyi nie zawsze odpowiadają oczekiwaniom rodziców, to jednak mam nadzieję, że uda mi się cały szereg młodych istnień uratować od zmarnowania w tępocie ducha, otworzyć ich przyćmiony umysł na potrzeby życiowe, a przedewszystkiem dać im możność, jeśli nie zawodowej pracy, to w każdym razie pożytecznej działalności, jak n. p. w dziedzinie ogrodnictwa. Jeśli to potrafię, to zdobyłem dla tych biedaków już bardzo dużo.

— Rzeczywiście, szlachetne, prześliczne powołanie — zawołała Irena rozentuzyazmowana — o ile,



Wreszcie pacyent zaczął się gwałtownie pocić, a potem zasnął twardo.

tak jak u pana, pochodzi z prawdziwej miłości bliźniego! Jedno tylko jeszcze jest smutnem w całej sprawie. Przedewszystkiem z tych dobrodziejstw korzystają dzieci rodziców zamożnych, którzy mają na utrzymanie dzieci w pańskim zakładzie; a któż pomoże tym biednym dzieciakom, których rodzice nie są w stanie zapłacić kosztów pańskiego leczenia?

Lekarz westchnął boleśnie.

— Jest to istotnie jeszcze ujemny punkt, którego rozwiązanie należy do przyszłości, panno Firnau. Nie mam majątku, wszystko, co mogę teraz zrobić, jest, jeśli od czasu do czasu przyjmę jakieś dziecko za darmo. Więcej robić nie mogę. W tej sprawie musi przyjść z pomocą państwo i w tym celu już pierwsze kroki, choć bardzo niewystarczające, poczyniłem. Co prawda, będę musiał do tej całej akcyi zupełnie inaczej się zabrać, jeśli będę chciał choć w przybliżeniu rozwiązać to trudne zadanie. Nasze zakłady, mimo, że na razie są tylko dla zamożniejszych, spełniają jednak swą szczytną misyę; pozwalają dokładnie zbadać całą sprawę i w ten sposób torują drogę do znalezienia sposobów i środków, jakich użyć winno państwo, jeśli będzie chciało w zupełności spełnić swój obowiązek wobec tych nieszczęśliwych.

Rozmowę przerwało im niespodziewane ukazanie się adwokata Ammarella. Wesoło uśmiechnięty zbliżył się do rozmawiających i uścisnął im ciepło ręce.

— To wszystko dobrze panie mecenasie — powitał go Robert — ale pan za wcześnie zjawił się na pokładzie. Oczekiwałem pana tutaj dopiero po południu.

— Czuję się tak dobrze, jak ryba w wodzie — odpowiedział Ammarell. — Wobec tak pięknej pogody grzechem byłoby siedzieć w kajucie. Jadłem już nawet panie doktorze i wcale nie bez apetytu. Choroba już całkiem przeszła.

Zawiązała się ożywiona rozmowa, która przeciągnęła się póty, aż dzwonek okrętowy wezwał do obiadu. Kiedy doktor Burger na dzwięk dzwonu szybko się obrócił, spostrzegł małego staruszka o siwej brodzie, jak siedział na stołeczku okrętowym tuż zaraz za nimi i rzekomo czytając gazetę, bacznie obserwował i przysłuchiwał się ich rozmowie.

— Zdaje się, że podsłuchiwano nas, o czem nie wiedzieliśmy — szepnął lekarz do Ammarella, kiedy schodzili na dół. — Widocznie nasza znajoma zainteresowała tego staruszka za bardzo, zauważyłem, że obserwuje ją, kiedy tylko może.

Doktor Ammarell roześmiał się.

Starość nie zmniejsza przyjemności, jaką się odczuwa na widok prawdziwej piękności — odpowiedział z humorem — daruj mu pan tę przyjemność.

W czasie obiadu okręt przybił do portu w Rotterdamie. Wcześniej niż zwykle, zerwał się kapitan Nieman od stołu i pospieszył na pokład. W przechodzie zapytał go jeden z Anglików, jak długo się zatrzymają. Nieman odpowiedział już od drzwi, że spodziewa się za parę godzin być już znowu na pełnem morzu.

— Musimy wyładować kilka pak, na tem praca nasza tutaj będzie skończona — dodał jeszcze i wypadł za drzwi.

Po chwili powstała także panna Irena, aby również wyjść na górę. Stało się to w chwili, gdy lekarz podawał jej salaterkę kompotu.

— Czy można pani służyć słodyczami?

— Dziękuję, nie przepadam za nimi.

— Czy pani chce zobaczyć, jak statek będzie przybijał?

— Tak jest, ja... to musi być bardzo ciekawe.

Robert nie interesował się tem tak bardzo, wolał też po obiedzie wypocząć. Dopiero po południu zjawił się znowu na pokładzie. Irena stała przy burcie od strony portu, na pozór bez ruchu, zupełnie spokojna, a tylko nerwowe drżenie powiek zdradzało jej wewnętrzny niepokój. Wydawała się bez humoru i nie była skłonna do rozmowy z młodym człowiekiem. Prawie nie zwracała na niego uwagi, on zaś nie chciał jej przeszkadzać. W spojrzeniu jej, pełnem niepokoju i jakby natężonem kryła się jakaś tajemnica, zaniepokoło to doktora bardziej, niżby sytuacya usprawiedliwiała.

Tylko kapitana Niemana, gdy przechodził, zatrzymała zapytaniem:

— Czy długo jeszcze będziemy czekać?

— Nie, proszę pani, za chwilę odjedziemy.

W milczeniu opuściła swój posterunek i zeszła do kajuty, podobnie jak to uczyniła rano w dniu wyjazdu z Hamburga. Czy i tym razem uspokoiła się równie szybko, nie mógł Robert o tem się przekonać, gdyż jakby rozmyślnie, unikała jego wzroku.

Spotkał ją dopiero w dwie godziny potem na dole w salonie, czytającą jakieś pismo illustrowane.

Kiedy wszedł, spojrzała na niego.

— Czy już wypłynęliśmy? — zapytała cicha.

— Już od godziny jesteśmy na morzu, panno Firnau. Zresztą, przybyli nam nowi goście.

— Goście?

— Pasażerowie, chciałem powiedzieć.

— Przecież nikt nie wsiadł, byłam do ostatniej chwili na pokładzie — dopytywała się lekko podrażnionym głosem, a znany mu już niepokój zaznaczył się znowu w okolo ust i w skierowanych nań pytających oczach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wizyta króla włoskiego w Kielu.

W obecnych niespokojnych czasach, jedyną wskazówką na horyzoncie politycznym, która jak barometr wskazuje na zmianę stosunków dyplomatycznych, są wzajemne wizyty panujących lub też wybitnych dyplomatów, którzy odwiedzają się w chwilach decydujących, kiedy należy w ten sposób okazać, że stosunki polityczne się uspokoiły.



Wielka klęska powodzi: Ulica Dolna w Przemyślu pod wodą. (Fot. M. Todt, Przemyśl).

Kiedy przed niedawnym czasem dyplomacya europejska zajmowała się rozterkami między rządem angielskim a niemieckim, premier angielski dla uspokojenia opinii złożył wizytę w Berlinie.

Podobnie przed kilku tygodniami, celem wynalezienia odpowiedniej formułki dla rokowań pokojowych w sprawach bałkańskich, udał się prezydent republiki francuskiej Poincare do Londynu.

Ostatnim przejawem kurtuazyi dyplomatycznej, tym razem na gruncie porozumienia wśród trójprzymierza, była wizyta włoskiej pary królewskiej w Kielu u cesarza Wilhelma.

Wizyta ta może być uważana za symptom bardzo pomyślny. Była ona bardzo silnem zaznaczeniem na zewnątrz, że polityka trójprzymierza opiera się na silnych podstawach. Wraz z parą królewską przybyli do Kielu także ze strony włoskiej kierownik polityki włoskiej San Giuliano, ze strony niemieckiej kanclerz Bethmann-Hollweg.

Obok uroczystości, którymi witano króla włoskiego, mężowie polityczni odbyli szereg konferencyi politycznych, które wskazują, że w sprawie bałkańskiej polityka trójprzymierza postępuje zgodnymi torami. Pewne wskazówki w kierunku tego, o czem była mowa, daje fakt, iż kilka dni przedtem francuski poseł na dworze wiedeńskim Dumaine wręczył ministrowi spraw zagranicznych Berchtoldowi projekt propozycyi francusko-angielskiej w sprawie stosunków bałkańskich.

Uroczystości w Kielu obejmowały zarówno rewię flotową, jak i zwiedzanie warsztatów okrętowych oraz szereg oficyalnych przyjęć.



Arcyksiążę Leopold Salvator w Krakowie: Po przeglądzie artyleryi w Rakowicach arcyksiążę (X) powraca do Grand-hotelu.



Operetka lwowska w Krakowie: P. Miłowska i p. Kuligowski w końcowej scenie „Ewy". (Fot. Bahrynowicz i Statkiewicz, Lwów).



Nowa wojna na Bałkanach: Król grecki Konstanty rozmawia z premierem Venizelosem.

Kronika tygodniowa.

Stało się więc, czego się nikt nie spodziewał, król Ferdynand nie będzie już carem Symeonem, ba nawet będzie, zdaje się, musiał „ze względu na bardzo nadwątlony stan zdrowia“ abdykować na rzecz swego najstarszego syna.

Bułgarski nos, największy dotąd, a w ostatnich czasach i najsławniejszy w Europie, na znak żałoby spuszczony na kwintę, rozwiane najpiękniejsze marzenia pana Koburga, niestety z niemi razem ujawniła się nowa klapa zagranicznej polityki pana Berchtolda, którego „Gazeta poniedziałkowa“ wzywa energicznie do przejścia w dobrze zasłużony stan spoczynku.

Swoją drogą obecna wojna jest nad wyraz ciekawą, odbiega najzupełniej od zwykłego szablonu. Według utartego zwyczaju poważnieni sąsiedzi kłócili się najpierw bardzo długo, potem wypowiadali sobie wojnę i brali się za łby, nakoniec godzili się ze sobą. Teraz stało się wprost przeciwnie, związkowcy kochali się ogromnie, potem, nie wypowiadając sobie wojny, pobili się, jak to powiadają *nach allen Regeln der Kunst und Wissenschaft,* obecnie słyszymy o zawieszeniu broni w wojnie, której *de facto* nie było!

Korzystając ze sposobności, że Bułgarya zaatakowaną została na dwa fronty, Rumunia zarządziła przyjacielską mobilizacyę i wkroczyła w granice dzierżaw cara Ferdynanda, aby zabrać dla siebie to, co jej się należy, jako odszkodowanie, iż nie brała udziału w wojnie z Turkami.

Król Karol ostrzy miecz, małżonka jego, Carmen Sylwa, komponuje pieśni wojenne, trójprzymierze głośno płacze, że straciło ostatniego sojusznika na Bałkanie.

Ba, nawet Turcy nabrali animuszu i pamiętając o starem przysłowiu, że „na pochyłe drzewo każda koza skacze“, zarządzili marsz na Adryanopol, aby go koniecznie odebrać, choć podobno mocarstwa mają wystąpić wspólnie, aby powiadomić Turcyę, że absolutnie nie pozwolą jej na przejście poza wyznaczoną na konferencyi ambasadorów w Londynie granicę.

I ktoby to był przed dwoma tygodniami przypuścił, że sprawa bałkańska tyle politykom narobi kłopotu! Wprawdzie uniesiony wieszczym duchem przepowiadałem, że możemy się stamtąd spodziewać różnych niespodzianek, tak bujnej nie mam fantazyi, abym przewidzieć mógł te wszystkie komplikacye, jakie się dzięki dyplomatom potworzyły.

Jak z tego widać, polityka nasza zagraniczna mocno kuleje, pan Berchtold nie potrafił nigdy dotąd skorzystać ze sposobności, by odnieść choć raz jakiś widoczny sukces, jeśli już nie materyalny, to bodaj moralny.

Pierwszym błędem, jaki austryaccy dyplomaci popełnili, było lekceważenie sobie małej Serbii, która szukała oparcia o swego potężnego sąsiada, a nie znalazłszy tutaj, musiała się oglądnąć za innym przyjacielem.

Potem kokietowano Rumunię, ale po to tylko, aby ją do siebie zrazić i wprost pchnąć w objęcia trójporozumienia, wreszcie radowano się powodzeniem bułgarskiego oręża, wskazując z dumą na króla Ferdynanda, który był przecież c. k. porucznikiem huzarów i od swych przełożonych uzyskał wiele mówiącą kwalifikacyę: *Zum selbstständigen Kommando ungeeignet...*

Z początku cieszono się, że oni się pomylili, dziś widzimy, że mieli racyę. I ta ostatnia nadzieja zawiodła.

Z Bułgaryą przestaje się liczyć Europa, Serbia i Grecya, a nawet Czarnogóra postponuje Bułgaryę. I tak ostatni nasz przyjaciel na południu stracił resztę swego znaczenia.

Klapa więc na każdym kroku... choć prawda... została nam na pamiątkę wyspa Ada Kaleh, a tej chyba nikt nam nie odbierze. Czeka nas jeszcze jedna miła perspektywa, a dotyczy ona tych, którzy opłacają podatki i śledzą z ukontentowaniem ciągły ich wzrost. W miarę, jak zbrojny pokój potrzebuje coraz to nowych armat, okrętów, aeroplanów, nadchodzi z pola walki wiadomość, że armaty Kruppa okazały się, mówiąc językiem cesarza Wilhelma, *für die Katz...* jedynie wartość mają francuskie z fabryki w Creuzot...

I znów kłopot dla trójprzymierza, które wierzyło w Kruppa jak w półboga, a radość dla podatników, że będą musieli potrząść kieszenią na zakupno nowych armat francuskiego systemu, ale zarazem i nadzieja, że dotąd nie będzie wojny, dopóki się w nie nie zaopatrzymy.

Pogrążony byłem w rozmyślaniach nad sytuacyą, która przedstawia mi się w czarniejszych kolorach, niż nawet najczarniejsza pasta Hoffa do obuwia, gdy wtem nadszedł jeden z mych przyjaciół i zapytał o powód zadumy.

Gdym mu opowiedział, co mnie boli, zaśmiał się, machnął ręką i rzekł:

— Nie rób sobie nic z tego! Trzeba być politykiem i przewidywać! Powiadam ci, że tak źle nie jest, jak sobie wyobrażasz! Berchtold jest łysy, ale pamiętaj, że i Bismark był łysy, a jeśli Bismark był politycznym geniuszem, ciekawy jestem, dlaczego nie może być nim i nasz minister spraw zagranicznych!... Jeszcze wypłyniemy na wierzch, wspomnisz sobie moje słowa... Chodź na morelówkę!...

Przekonał mnie, poszedłem i czekam cierpliwie na dalsze... niespodzianki.

Drugą bolączką, jaka nam dolega, to prawdziwie psia pogoda. Od połowy czerwca do połowy lipca deszcz, zimno i błoto, sprawozdania z Zakopanego przez sześć dni z rzędu w rubryce stan pogody wykazywały stale: deszcz, prognoza na jutro brzmiała: niepogoda...

I to ma być kanikuła!

Pocieszam się jednak, że już w tym tygodniu sytuacya się poprawi, tak przynajmniej sygnalizuje moje własne obserwatoryum meteorologiczne, jakie noszę w kolanach. Dotąd darł mnie reumatyzm, od dwu dni mam spokój, sądzę więc, że chyba już wylały się nagromadzone nad nami zapasy wilgotności.

Dzięki tej pogodzie pobyt na wsi należy do prawdziwych przyjemności. Opowiadał mi jeden z mych znajomych, którego rodzina bawi w Rabce, że panują tam tego rodzaju stosunki, iż jeden ziemniaczek, wielkości małego kasztana, nie kosztuje więcej, jak centa, a szczypiórek sprzedają na wagę złota, zupełnie jak szafran... Na marchew, kalafiory i t. d. mogą sobie pozwolić jedynie milionerzy, a gdy kto narzeka na drożyznę, powiadają mu najspokojniej:

— Panie łaskawy... niepogoda!

Z powodu niepogody trudno też wyjść na świeże powietrze, a chyba każdy, kto zna nasze „letnie“ mieszkania, wie, jak one wyglądają, przerobione najczęściej ze stajenek, przeznaczonych dla różnych czworonogów, przeważnie zaś sympatycznych stworzonek, co to ryjkiem furtkę otwierają...

Pobyt w takim apartamencie to prawdziwa męczarnia i zniszczenie zdrowia, a nie jego poprawa.

A jak zmartwione są nasze panie, iż nie mogą się pokazać w jakiej nowej sukni, by zaimponować miejscowym Kasiom i Marysiom...

Na rozpaczliwy list połowicy, która wciąż mnie straszy, że zjedzie z powrotem do Krakowa i przerwie moje słomiane wdowieństwo, odpowiedziałem telegraficznie: Zatrzymaj się jeszcze! Pogoda się poprawi, gdyż reumatyzm już mi nie dokucza...

Czy usłucha, nie wiem, w każdym razie należy mi się wypoczynek, zwłaszcza, że po wyjeździe mej lepszej połowy musiałem zająć się przeprowadzką i urządzeniem małżeńskiego gniazdka, z którego ptaszek wyfrunął tymczasem na letnie wywczasy...

Pracowałem w pocie czoła, dziś chciałbym odetchnąć, a tu żona grozi, że wróci!... Referencie od pogody, zakręć kurek od deszczu, a odkręć ten, który daje słońce i ciepło!... O to proszę nie tylko ja, ale cały legion słomianych wdowców!...

A co miałem kłopotów z wynajmem mieszkania i przeprowadzką, to wie chyba każdy ojciec rodziny, który bodaj raz przenosił swe Lary i Penaty.

Ostatecznie przenieść się na nowe mieszkanie to jeszcze nic tak strasznego, daleko trudniej wynaleźć sobie jakoweś *domicilium,* bo kamienicznicy, jakby się uwzięli, coraz bardziej śrubują czynsze.

Piękną illustracyą naszych stosunków w tym względzie jest na własne uszy podsłuchany dyalog przy bufecie u Hawełki:

— Więc radca szuka także mieszkania?

— Niestety! Dziś o przyzwoite mieszkanie bardzo trudno!... Nie narzekam na właścicieli... Broń Boże! Każdy ma przecież prawo wyciągnąć jak największy dochód ze swej realności. Ale doprawdy, aż się zimno robi, gdy posłyszysz, ile żądają za trzy pokoiki...

— Tak! Tak! Święta prawda! Cóż jednak poradzić! Właściciele nie są winni, bo i oni dźwigają ogromne ciężary!

— A jakie te mieszkania wstrętne! To ciemne, to wilgotne, to zbyt daleko od miasta... Wobec tego muszę się przeprowadzać co kwartał...

— To zupełnie tak samo, jak ja! A irytuje mnie to tem więcej, iż przyznam się kochanemu panu, że ja sam mam tu w pobliżu kamieniczkę, ale dalibóg nie mogę tam mieszkać, bo mieszkania są tam dla mnie... za drogie!

— Łaskawco! Kubek w kubek to samo! I ja jestem w tem położeniu! I ja mam kamieniczkę, ale nie mogę w niej mieszkać, bo mieszkania są tam dla mnie... za drogie!...

Gdym posłyszał ten dyalog, pomyślałem sobie:

— Mój Boże! Jeśli tak gadają panowie kamienicznicy, cóż dopiero mamy mówić my, bezdomni biedacy!...

Trudna rada! Mieszkać człowiek gdzieś musi i mieć nad głową bodaj kawałek dachu, aby mu się za kołnierz nie lało!

Szkoda jednak narzekać na niedolę, gdy nie brak u nas ludzi, którzy różowo na świat się zapatrują.

Należy do nich przedewszystkiem pan wiceprezydent krajowej śruby podatkowej, który w tajnym okólniku do starostw poleca przeprowadzenie w lipcu wymiaru podatku osobisto-dochodowego.

Powiada tam między innemi:

„Przytem wyraża ministerstwo nadzieję, że w bieżącym roku zezna wielu kontrybuentów wyższe kwoty dochodu, co znalazłoby uzasadnienie w pomyślnej konjunkturze roku 1912“.

Jest to z jednej strony wezwanie panów inspektorów podatkowych, aby silniej nacisnęli śrubę, bo państwo potrzebuje monety, z drugiej zaś strony kpiny w żywe oczy z całego społeczeństwa, wiadomo bowiem, że od dwudziestu prawie miesięcy żyjemy pod znakiem bryndzy, nie wiem sam, jak ją nazwać, majową, czy dziennikarską, bo obie są najlepszego gatunku.

Gdybym nie był chrześcijaninem, trzymającym się zasady: „nie czyń drugiemu, co tobie niemiło“, życzyłbym panu wiceprezydentowi, aby przez całe, oby jak najdłuższe, życie doznawał stale skutków tak pomyślnych konjunktur, jak zeszłoroczna!

Tego jednak nie zrobię, etyka na to mi nie pozwala!

Przygotujmy się więc na większe podatki osobisto-dochodowe, ale zarazem cieszmy się, że nie minie nas za to nagroda.

Rząd nam sprzyja i daje tego dowody na każdym kroku, gdyż, jak donosi „Słowo Polskie“, zamierza przydzielić do galicyjskiej Dyrekcyi lasów i dóbr państwowych kilku obcokrajowców, choć nasi inżynierowie leśnictwa od wielu miesięcy czekają na przyjęcie, ale dla nich brak miejsca!

Utarł się już zwyczaj, że różni panowie Niemcy i Czesi, choć nazywają Galicyę *Bärenlandem,* pchają się tu przecież, a „czasowe przydzielenie“ zamieniają bardzo chętnie na stały pobyt. Rzecz prosta, że zdaje im się, iż się poświęcają dla idei i uważają się za pionierów zachodniej kultury na wschodnich kresach monarchii.

Obejdziemy się jednak bez nich, mamy przecież własne, rodzime siły, nadarmo na pracę i chleb wyczekujące!

Więc chyba pan wiceprezydent Szlachtowski ma racyę, że w Galicyi tak źle nie jest, jak nam się wydaje, jest ona jakąś ziemią obiecaną, mlekiem i miodem płynącą.

I kto wie, czy sam nie byłbym w to uwierzył, patrząc na te tłumy ciekawych, które cisną się do cyrku, aby podziwiać zapasy atletów. Mamy pieniądze, skoro możemy je wydawać na takie głupstwa, niezawodnie też pan inspektor podatkowy zechce z tego wyciągnąć „daleko idące konsekwencye“.

A jest tam co podziwiać, rozrost mięśni, zwinność, entuzyazm i tym podobne cnoty, także muzykalność niektórych zapaśników, potykających się przy naturalnym akompaniamencie...

W poniedziałek przeraziła nas wieść, że Wieliczka zapadła się w ziemię! Na szczęście pokazało się, że to nieprawda, restauratorzy krakowscy żałowali przecież, iż tak się nie stało, mieliby bowiem pretekst do podniesienia cen, bodaj o pięć centów na porcyi.

Mieli już nawet gotową wymówkę:

— Trudna rada, panie dobrodzieju... sól musimy teraz sprowadzać z zagranicy, a to dużo kosztuje!...

Ze świata muzycznego.

Znane jest powiedzenie Goethego, że „geniusz — to praca“. W sztuce prawie tyleż co talent artysty znaczy artystyczne wykształcenie wrodzonych zdol-



Ze świata muzycznego: Prof. Czesław Zaremba.

ności, jakie ten otrzymał. Zwłaszcza jest to słuszne w sztuce śpiewaczej; znane już są liczne wypadki, kiedy najwspanialszy materyał głosowy został zmarnowany przez niesumiennych lub nieumiejętnych nauczycieli. Dlatego też zawsze przy debiutach młodych artystów-śpiewaków czytamy tyleż o głosie debiutanta, co o jego „szkole“. Młody basista, p. Romuald Mossoczy, którego podobiznę podajemy, kiedy debiutował na występach opery lwowskiej w Kra-

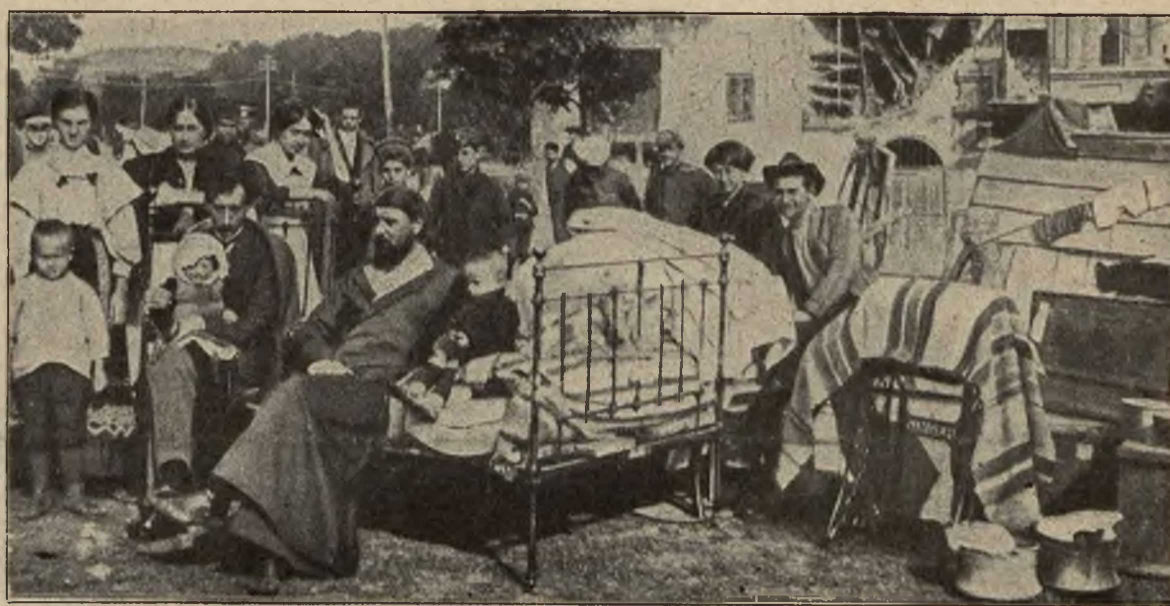


Ze świata muzycznego: Romuald Mossoczy.

kowie jako książę Gremin w „Eugeniuszu Onieginie“ i kardynał w „Żydówce“, spotkał się z przychylną oceną zarówno swego talentu, jak szkoły. Krytyka jednogłośnie podniosła doskonałe warunki jego głosu i postaci i zdolności sceniczne oraz zalety postawienia i emisyi tego głosu. Korzystając z dobrej sposobności, krytyka wymieniła także mistrza, który ten talent kształtował. Jest nim prof. Czesław Zaremba, kierownik szkoły śpiewu we Lwowie. Po trzechletniej pracy pedagogicznej może się on już poszczycić pięcioma swymi uczniami-debiutantami na scenach polskich, a o wszystkich krytyka mówiła pochlebnie. Obok „ucznia“ podajemy też podobiznę także tego utalentowanego pedagoga muzycznego.



Wielka klęska powodzi: Powódź w Przemyślu. (Fot. M. Todt, Przemyśl).



Ofiary trzęsienia ziemi: Ludność Tirnowy obozuje na ulicy.



Nowa wojna na Bałkanach: Król rumuński Karol I. (╳) wśród oficerów sztabu jeneralnego.

Konkurs piękności w Karlsbadzie.

W naszych czasach demokratycznych demokratyzacya wkroczyła także w dziedzinę estetyki. Zwłaszcza o kwestyi piękności kobiecej rozstrzyga coraz częściej „głos ogółu“, formalnie zorganizowany i ściśle wyrażony. Przedewszystkiem na zachodzie Europy „konkursy piękności“ zyskały już sobie zupełne prawo obywatelstwa i odbywają się coraz częściej. Na jednym z takich konkursów, odbytym niedawno w Karlsbadzie, miejscowości, gdzie zjeżdżają goście, także i płci pięknej, ze wszystkich stron świata, pierwszą nagrodę zdobyła rodaczka nasza, w Krakowie znana z występów w teatrze ludowym, obecnie artystka dramatu lwowskiego, p. S. Nałęcz-Halnicka. Obok podajemy podobiznę tryumfatorki w gronie współzawodniczek, która wszystkie wyprzedziła w biegu do mety o uznanie powszechne swej urody. Nie potrzebujemy dodawać, że przeciwko temu karlsbadzkiemu wyrokowi nie zakładamy bynajmniej protestu.



Konkurs piękności w Karlsbadzie: Zdobywczyni I-ej nagrody, art. teatru lwow. p. Nałęcz-Halnicka (X) w gronie swych współzawodniczek.



Wizyta króla włoskiego w Kielu: Król włoski (X) i Wilhelm II. (XX) na pokładzie okrętu wojennego.

Arcyksiążę Leopold Salvator w Krakowie.

Od kilku dni bawi w zachodniej Galicyi na inspekcyi garnizonu krakowskiego arcyksiążę Leopold Salvator. Przybył on z Wiednia celem dokonania dokładnego przeglądu oddziałów artyleryi oraz fortów krakowskich, a zarazem celem zrobienia kilku wycieczek w okolice Krakowa.

Ponieważ obecnie odbywają się manewry artyleryi pod Nowym Targiem, arcyksiążę, przybywszy do Krakowa samochodem prowadzonym przez dyr. Drohockiego, udał się do Nowego Targu i Szaflar, gdzie brał przez cztery dni udział w manewrach. Następnie przybył na dzień do Zakopanego, gdzie zamieszkał w zakładzie dra Chramca. Stamtąd zrobił wycieczkę do Morskiego Oka, a potem wrócił do Krakowa, gdzie przez cztery dni przeprowadzał szczegółową inspekcyę pułków artyleryi i fortów.

Arcyksiążę zwiedził także pamiątki Krakowa, zwłaszcza dłuższy czas poświęcił Wawelowi.

Illustracya nasza przedstawia arcyksięcia wracającego z lustracyi artyleryi w Rakowicach.

Operetka lwowska w Krakowie.

Goszczący od kilku tygodni w Krakowie teatr lwowski nie szczędzi nam nowości, w miarę ciekawych i w miarę sensacyjnych. Jedną z ostatnich nowości, które ukazały się na scenie krakowskiej z dziedziny operetki, jest nowy utwór znanego kompozytora wiedeńskiego Lehara „Ewa“. Poprzedziła ją sława wiedeńska, gdzie operetkę tę wystawiono przeszło 600 razy.

Treść dosyć prosta. Ewa, wychowanica robotnika fabrycznego, spodobała się właścicielowi fabryki Flaubertowi. Ona jednak nie chcąc być jego igraszką, ucieka przed nim do Paryża, gdzie dostaje się w wir wesołego życia. Flaubert ściga ją i odnajduje w pałacu jakiegoś księcia. Rzecz kończy się, jak zawsze w operetce, jak najlepiej.

Operetkę grano z wielkim temperamentem, a wystawiono ze smakiem i zrozumieniem artystycznem. Wiele zawdzięczyć w tym kierunku należy umiejętnej reżyseryi p. Zaremby.

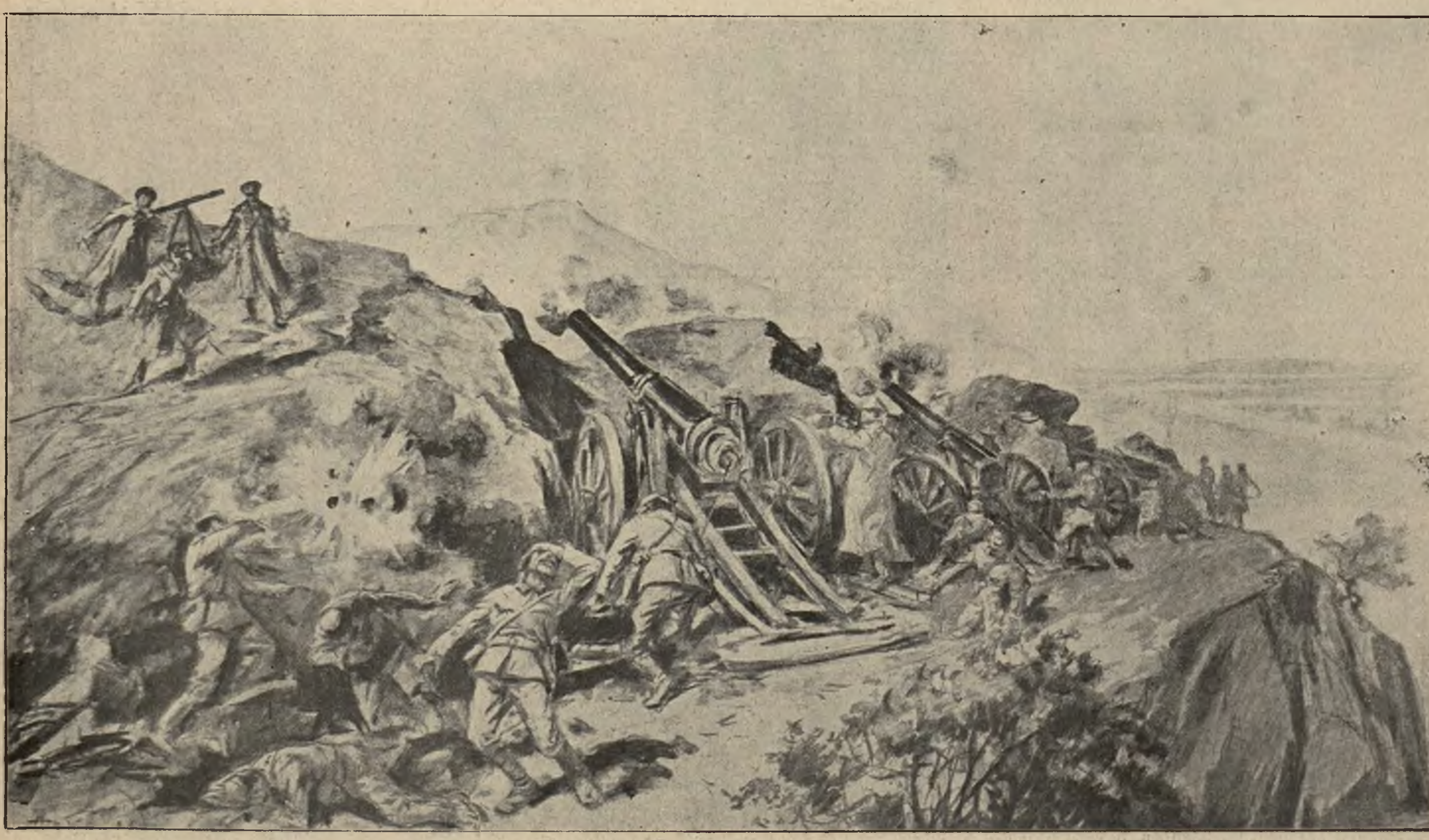
Oczywiście święciła przedewszystkiem tryumfy przedstawicielka roli tytułowej, zawsze urocza primadonna operetki lwowskiej, p. Miłowska, prawdziwa Ewa, prawzór kobiecego wdzięku, groźnych dla rodzaju męskiego zalet i miłych wad. Z temperamentem i artystycznem ujęciem partnerował jej p. Filip Kuligowski.

Zarówno gra artystów, wśród których należy wymienić joszcze pp. Brzeską, Solnickiego, Zbuckiego i Kalinowskiego, jak i wystawienie zyskały gorący poklask publiczności.

Illustracya nasza przedstawia końcową scenę trzeciego aktu.

Robert Poselt.

W sezonie letnim jeżeli nie „cała“ Warszawa, Kraków, Lwów, Poznań i t. d. przenoszą się do



Nowa wojna bałkańska: Epizod z walki pod Uskübem.



Robert Poselt.



Wielka klęska powodzi: Przedmieście „Wilcza“ w Przemyślu, zalane przez wody Sanu.
(Fot. M. Todt, Przemyśl).

zdrojowisk, uzdrowisk i miejscowości kąpielowych — to przynajmniej napewno połowa inteligencyi polskiej. Zdając sobie z tego sprawę, artyści polscy, którzy wiedzą, że trzeba służyć sztuce gdzie tylko można, spieszą tam za nią. Jednym z artystów, którzy stale odbywają w sezonie letnim tourné po Zakopanem, Krynicy, Szczawnicy, Rymanowie, Iwoniczu, Truskawcu i t. d. i w szeregu koncertów mocą swego talentu otwierają przed słuchaczami czarowny kraj rozkoszy muzycznych, jest głośny nasz skrzypek, Robert Poselt. Uczeń Benewitza w konserwatoryum w Pradze i Garcina w Paryżu, póżniej sam profesor w paryskiej „Académie internationale de musique“, pierwszy skrzypek-solista w słynnych orkiestrach Lamoureux, Szeremietjewa, Litwinowa, po świetnych tryumfach koncertowych w Paryżu, Berlinie, Wiedniu, Petersburgu, poświęcił obecnie swoją wiedzę muzyczną na usługi pedagogii w kraju, jako profesor lwowskiego Instytutu muzycznego i kierownik szkoły skrzypcowej w Krakowie. Podczas feryi letnich talelent swój wirtuozowski, rozporządzający czystym, szlachetnym tonem i powagą stylu, oddaje na usługi interpretacyi klasycznych dzieł literatury muzycznej przed publicznością miejsc klimatycznych, wszędzie przyjmowany owacyjnie.



Nowa wojna na Bałkanach: Żołnierze bułgarscy w odwrocie.

Ofiary trzęsienia ziemi.

W poprzednim numerze pisaliśmy o trzęsieniu ziemi w Bułgaryi, które w wielu miejscowościach poczyniło ogromne spustoszenia i pociągnęło wiele ofiar w ludziach. Ludność tych miejscowości znalazła się w bardzo krytycznem położeniu, bo zmuszona opuścić zagrożone domy, musiała przepędzać dnie i noce pod gołem niebem. Taki obóz ofiar katastrofy widzimy właśnie na naszej illustracyi. Jakkolwiek położenie ich nie było zbyt wesołem, niemniej mogą uważać się za wybrańców losu w porównaniu z tymi, którzy w katastrofie utracili życie lub zdrowie.

Międzynarodowy zlot skautów.

(Do illustracyi na stronie 3 i 4).

Starożytne miasto angielskie Birmingham, sięgające jeszcze rzymskich czasów, było w ostatnim czasie miejscem, w którem odbył się trzeci międzynarodowy zlot skautów.

Całe miasto i okolica ma wygląd stolicy skautowej, na każdym kroku spotyka się młodocianych harcerzy i starszą osiwiałą drużynę, słyszy się niemal wszystkie mowy cywilizowanego świata. Przeważnie są to chłopcy, jak to mówią u nas na schwat, rośli, jak młode dęby, opaleni, rumiani.

Wszystko, co żyje, zdąża do obozu skautów, który mieści się o dobre dwie mile za miastem w Perry Hall Parku, ofiarowanym na ten cel przez jednego z lordów. Park cały, zasiany tysiącami namiotów skautowych, nad nimi powiewają kolorowe flagi rożnych narodowości.

Bez różnicy pochodzenia chłopcy bawią się i czubią razem, nie znając języka, porozumiewają się na migi, udzielają sobie wskazówek przy ustawianiu namiotów i urządzaniu legowisk.

W obozie reprezentowane są różne narodowości. Są tu Anglicy i Szkoci w swych charakterystycznych spódniczkach, Francuzi, Włosi, Hiszpanie, Chińczycy, Japończycy i skauci z kolonii, których jest najwięcej.

Nasi skauci, w liczbie 46 mieszkają w sześciu namiotach pod nadzorem drużynowych i profesorów w liczbie siedmiu. W skład naszej reprezentacyi wchodzą wyłącznie chłopcy starsi, silni, zdrowi i stale w dobrych humorach. Cieszą się też sympatyą wszystkich, nawet zimni Anglicy nie szczędzą im dowodów przyjaźni.

W dniu 2 lipca br. odbyło się otwarcie wystawy skautowej, w tak zwanej Bingley-Holl. Dokonał go mąż siostry królowej, książę Aleksander of Teck, gorliwy zwolennik ruchu skautowego. Honory gospodarza wystawy spełniał jenerał Baden-Powell, twórca skautingu, wraz z małżonką.

Na uroczystość, która przybrała rozmiary olbrzy-

miej manifestacyi na cześć ruchu skautowego, przybył kwiat rodowej i duchowej arystokracyi angielskiej, mnóstwo delegatów świata uczonego i pedagogicznego. Przemawiali: Lord Mayor i jenerał Baden-Powell, witając parę książęcą. Odpowiedział bardzo serdecznie i z humorem książę Aleksander.

Ideałem skauta jest człowiek zdrów i silny fizycznie, etycznie czysty, umiejący sobie radzić w każdej sytuacyi, pomagający bliźniemu radą i uczynkiem, zawsze pogodny, nigdy nie rezygnujący z raz wytkniętego celu, człowiek pewny, zaufania położonego w nim nigdy nie zawodzący, o twardych, nieugiętych przekonaniach... Aby ten cel osiągnąć, musi skaut być uzbrojony do walki z życiem, musi umieć sam sobie wszystko zrobić, na co tylko stać młodego, silnego chłopaka.

Wystawa birminghamska dowodzi, że tego, do czego młode ręce i młode głowy są zdolne, jest bardzo wiele.

Zaraz u wejścia na wystawę popisują się skauci morscy. Wyznaczono im to honorowe miejsce, ze względu na wielkie ich znaczenie dla Anglików, niema bowiem prawdziwych skautów, jak ci bohaterzy, co na łódkach ratowniczych krążą dookoła Wielkiej Brytanii, ocalając życie nieszczęśliwym ziomkom. Niema też rodzaju życia, któreby lepiej i pewniej, jak na okręcie, rozwijało hart duszy i ciała, odwagę, śmiałość, umiłowanie prawdy.

Popisy ich budzą podziw.

Tuż za nimi rozłożyła się straż ogniowa skautów, a obok, na podwyższeniu, przybranem w kolorowe flagi, starsi chłopcy boksują się ku wielkiej uciesze ciekawych, których nigdzie nie brakuje.

Po drugiej stronie sali widać ambulans skautowy i pogotowie ratunkowe przy pracy. Obok ambulansu spostrzegamy maszyny elektryczne, telegrafy, telefony, wszystko obsługiwane przez skautów, dalej pracują skauci-stolarze, kowale, złotnicy, szewcy i t. d.

Pracę uprzyjemnia im muzyka skautowa, grająca szkockie melodye narodowe.

Obok fontanny widnieją całe stosy kwiatów sztucznych, wyrabianych przez młodych skautów, co przynosi im wcale pokaźny zarobek, dywaniki z okrawków materyi, wyroby koszykarskie.

Nie brak także skautów kucharzy, myślących o żołądkach swych kolegów i skautów drukarzy, wydających gazetę zlotową „The daily scaut“.

Dopełniają wystawy prace skautów-artystów. Są to rysunki i szkice, widocznie robione w obozie ale nie pozbawione i artystycznego zacięcia.

Wystawa cieszy się ogromną frekwencyą, przez olbrzymią salę przelewa się ciągle wielotysięczny tłum, wśród niego przeważają skauci różnych narodowości.

Wogóle wszędzie wre życie i wesołość... cały obóz i wystawa to jedno królestwo młodości, która idzie z otuchą przed siebie, ufna w swe siły, nie znająca zawodów, ani zwątpienia.

W niedzielę odbyła się końcowa uroczystość powszechnego zlotu skautów, przegląd przez ks. Artura of Connaught, członka domu królewskiego.

Książę w towarzystwie naczelnego sztabu skautów zwiedził najpierw wystawę, a następnie udał do obozu, gdzie stanęła w szyku cała armia chłopców, rozciągająca się frontem, długim prawie na milę. Książę objeżdżał wszystkie drużyny, oglądając i badając je szczegółowo. Wtedy to i nasi skauci usłyszeli od niego powinszowanie, a jenerał Baden-Powell ozdobił oznaką zasługi Małkowskiego.

Zlot trwał prawie tydzień. Przez ten czas przebywało w obozie 10.000 skautów, na końcowy przegląd przybyło nadto 20.000 chłopców.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 27.

Kwadrat magiczny:

L	i	c	y	t	a	n	c	i
A	u	t	o	n	o	m	i	a
S	z	a	m	b	e	l	a	n
K	a	s	z	t	e	l	a	n
O	d	l	e	g	ł	o	ś	ć
W	i	e	l	i	c	z	k	a
S	t	a	n	i	s	ł	a	w
K	r	o	n	i	k	a	r	z
I	n	n	o	c	e	n	t	y

Zadanie konikowe: Czego oko nie widzi, tego sercu nie żal.

Zadanie do przestawienia: A koń srokacz, żona Magda, co ma Bóg dać, to i tak da.

Zagadka: Kalisz, liszka.

Łamigłówka:

Wąż
Yak
Bar
Oko
Ryk
Yen
Don
Oka
San
Ewa
Jan
Men
Uri.

Zadanie do przestawienia: Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej.

Trójkąt magiczny:

M	**o**	**n**	**i**	**u**	**s**	**z**	**k**	**o**
O	p	e	r	e	t	k	a	
N	i	r	w	a	n	a		
I	n	d	y	g	o			
U	p	i	ó	r				
S	o	ł	a					
Z	a	n						
K	u							
O								

Szarada: Szybkość.

Zadanie do przestawienia: Dzień szczęścia poprzedza dnie żałoby.

Rebus: Coraz więcej dzieje się rzeczy takich na świecie, o których ani śnili nasi ojcowie.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: D. Sedyńska Kraków, I. Brzostowski Krosno, J. Strojek Tarnopol, W. Swirski Piotrków, D. Dorożyński Odessa, C. Wang Tarnobrzeg, K. Sawliński Jasło, H. Trojacki Wiedeń, J. Biechońska Stanisławów, S. Lindenbaum Czerniowce, S. Galiński Sandomierz, J. Lichański Warszawa, T. Mazaraki Radom, B. Zbigniewicz Kraków, J. Broda Rzeszów, M. Więckowska Łódź, A. Pick Warszawa, K. Bandrowski Lwów, J. Kwaśniewski Przemyśl, K. Lindenbaum Czerniowce, J. Jakubowska Kraków, J. Wilczkiewicz Lwów, E. Niestenberger Lwów, M. Arbesbauer Lwów, K. Galiński Sambor, F. Gebhardt Kraków, M. Planecka Kraków, J. Cisowski Warszawa, S. Krzyżanowski Kraków, J. Roland Kraków, K. Rosenbaum Rozwadów, M. Serbeńska Budzanów, H. Górska Lwów, W. Potocka Kraków, D. Karczmarski Poddębie, M. Karpińska Lwów, J. Zachara Krosno, K. Król Kołomyja, J. Walter Podwołoczyska, K. Misińska Złoczów, J. Sliwiński Brzostek, D. Ligęza Tarnów, A. Balicki Stanisławów, S. Rogaliński Warszawa, J. Lisowski Krosno, D. Engelberg Rzeszów, A. Gralewski Kraków, J. Jahoda Cieszyn, J. Antosz Kołomyja, R. Radomski Czerniowce, M. Rychlik Jasło, S. Sokołowski Kraków, Z. Dębiński Lwów, K. Stojanowski Stanisławów, M. Sikorska Stanisławów, R. Bukowski Kijów, J. Kaczkowski Drohobycz, A. Siatka Kraków, S. Karwowski Berlin, H. Tymińska Lwów, J. Piątek Podwołoczyska, J. Stanisławski Czerniowce, M. Kot Sambor, A. Kosiński Kolbuszowa, J. Solecki Kraków, M. Wyka Rzeszów, R. Madejski Lwów, W. Wojciechowski Czerniowce, K. Karpowicz Wiedeń, J. Sperling Wiedeń, S. Cegielski Poznań, J. Popiel Kijów, M. Rieger Brody, H. Dębicki Lwów, M. Gawrońska Mińsk, L. Krokowska Częstochowa, F. Zając Bochnia, K. Kinalski Tarnów, S. Bernatowicz Rzeszów, M. Klimek Cieszyn, S. Wiewiórowski Warszawa, J. Krawecki Przemyśl, F. Knopf Jarosław, H. Wysoczański Petersburg, H. Scholz Rozdół, A. Dużak Kraków, W. Kalinowska Kalisz, Ch. Rosenblum Borszczów, J. Trepka Radom, J. Raczyński Kołomyja, H. Górska Lwów, K. Stefański Lwów, M. Winter Tarnopol, M. Klappholz Rzeszów, D. Łopatyński Kraków, S. Jasiński Rzeszów, H. Maciejowska Winnica, S. Osadowska Rzeczyca, H. Topolnicki Kamieniec, H. Czyżewska Warszawa, S. Lipski Wiedeń, K. Radoszewski Kolbuszowa, F. Blatterfeind Lwów, W, Ostrowski Łódź, J. Łopatkiewicz Jasło, J. Czarkowski Uhnów, J. Kozicki Stanisławów, L. Lang Kraków, T. Szumski Ryga, K. Armatys Lwów, J. Nowacki Lwów, H. Chmurowicz Częstochowa, J. Orzechowski Kalisz, J. Sadowski Kraków, S. Rogowski Kołomyja, T. Biliński Tarnów, K. Janik Drohobycz, M. Link Lwów, R. Czapuczyński Kijów.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **B. Zbigniewicz Kraków.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Z półek księgarskich.

Adam Wiśniewski. „Rachunkowość dla mniejszych gospodarstw wiejskich“. Nakładem Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie wyszła obecnie z druku „Rachunkowość dla mniejszych gospodarstw wiejskich“, obejmująca broszurę i wzory służące do prowadzenia zapisków gospodarczych. Jest to dotąd pierwsze i jedyne wydawnictwo w polskim języku, w którem w sposób popularny i nadzwyczaj treściwy omówiony jest sposób zakładania, prowadzenia w ciągu roku i zamknięcia rocznych rachunków. Zebrane w jednym zeszycie wzory podzielone są na dwie części, z których pierwsza obejmuje 15 wzorów w rozmiarze potrzebnym do zapisków dla małego gospodarstwa rolnego obszaru do 100 morgów. Między wzorami służącymi do prowadzenia rachunkowości na pierwszem miejscu znajduje się wzór obejmujący opis gospodarstwa, następnie wzory do sporządzenia inwentury, dziennik kasowy, obrachunek z dłużnikami i wierzycielami i służby, następnie włączone są wszelkie potrzebne wzory, służące do prowadzenia obrotów gospodarczych w inwentarzu żywym i martwym, zbożu, artykułach magazynowych, mleku i nabiale, wkońcu wzór służący do zapisywania robocizny dziennej i t. d. Część druga służy do sporządzenia zestawień cyfrowych, które mają być opracowane na podstawie zapisków, znajdujących się we wzorach części pierwszej i obejmuje tych zestawień 12, między innemi roczne zestawienie wysiewów i zbiorów, obrotów inwentarza żywego, produktów rolnych, magazynowych, mleka i nabiału, a wkońcu zestawienie obrotów kasowych, zamknięcie roczne, wykazujące czysty dochód z gospodarstwa, zestawienie obrotów właściciela i zmiany w kapitale.

Wydana broszura omawia w tym samym porządku, w jakim wzory i zestawienia są w zeszycie ugrupowane, sposób wypełnienia tych wzorów i zestawień, począwszy od inwentury, a skończywszy na zamknięciu rocznem i na rachunku właściciela.

Jest to dzieło, którego brak oddawna odczuwać się dawał i które samo zaleca się do jak najgorętszego rozpowszechnienia wśród wszystkich rolników.

Nakładem Drukarni i księgarni św. Wojciecha w Poznaniu wychodzą od dwóch lat w dwutygodniowych odstępach pod redakcyą Przew **X. Prof. Dr. Taczaka** w Gnieźnie „Wiadomości Apologetyczne“.

Pismo to dostarcza bezpłatnie redakcyom gazet gotowych do druku wiadomości katolickich, których gazety nasze dla braku współpracowników teologów nie mogą uwzględniać w szerszej mierze.

Redakcya „Wiadomości Apologetycznych“ chętnie uwzględnia życzenia, jakie napływać będą od redakcyi pism, odbierających „Wiadomości“.

„Wiadomości Apologetyczne“ drukuje się jako manuskrypt, a dostarcza się ich bezpłatnie redakcyom tych pism polskich, które a) zażądają przysyłania „Wiadomości Apologetycznych“, b) przekażą jeden egzemplarz swego pisma pod adresem: X. Prof. Dr. Taczak, Gniezno — Seminaryum duchowne (Gnesen — Priesterseminar).

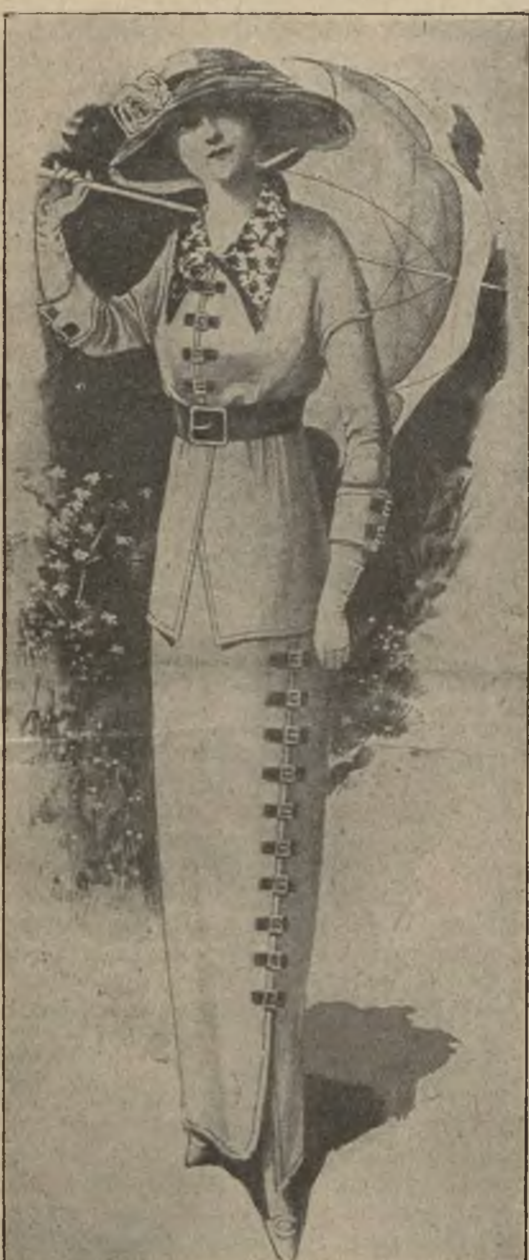
„Poradnika teatrów i chórów włościańskich“ zeszyt lipcowy (numer 7) zawiera: Wiersz Józefa Jedlicza: „Baśń o źródle“, Bolesława Eustachiewicza: „W styczniową noc...“ jednoaktowy dramat, Dra Adama Fischera: „Polskie widowiska ludowe“, Teofila Szczerby: „Komedyo-opery J. N. Kamińskiego a scena ludowa“, J. B. Chołodeckiego: „Zapomnianemu pionierowi oświaty ludu...“ (O Karolu Cieszewskim) i Teofila Szczerby: „Molier na scenie włościańskiej“.

W dziale „ocen i sprawozdań“ pomieszczone są recenzye Dra W. Hahna i J. Saloniego. Bibliografia, korespondencye i kronika dopełniają numeru.

Ze świata kobiecego.

Nowe zdobycze mody.

Kończy się obecnie sezon przeglądu toalet letnich. Moda ustaliła się już i mniej więcej w fasonach swoich i kreacyach pozostanie taką do jesieni. Ostatniem polem walki, na którem rozgrywała się kampania mody, były wyścigi ostatnie w Paryżu o „Grand Prix“. Na nich wystąpiły panie z towarzystwa, urocze piękności ze sceny i z życia, oraz manekiny różnych francuskich magazynów, aby zaprezentować najnowsze zdobycze mody. Na pierwszy plan wybijały się suknie, ozdabiane owocami różnego rodzaju. Wśród powodzi koronek, białych tiulów zwieszały się z falbanek i plisek sztuczne owoce. Nawet obramienie szyi i krótkie rękawki bluzek ozdobione były owocami. A więc były wiśnie, pokryte czerwonym jedwabiem, małe aksamitne brzoskwinie, morele, małe żółte cytryny, słowem



Kostyum letni, przybrany patkami aksamitnemi i bułgarskim haftem.

różnorodność owoców, jak na targu jesiennym. Każda z pań ubiera się w swój ulubiony owoc. Owocowe girlandy zastosowano także do przybrania kapeluszy. Wprawdzie tam były one już dawno wprowadzone, obecnie jednak ogrody owocowe na uroczych główkach stały się jeszcze obfitsze.

Kolor czarno-biały zwyciężył znowu na całej linii. Jedynie poważną konkurencyę robi mu również modny kolor brązowo-biały, a czasem także kombinacya czerwonego z białem. Wtajemniczeni te dwa zestawienia kolorów oznaczają jako kombinacye przyszłości, dla sezonu jesiennego, a nawet dla sezonu zimowego. Zestawienie kolorów czarnego z białem przemogło na razie wszystkie inne, upadła także po pewnej walce nowa moda pstrokatych materyi bułgarskich, która zakrawała na zbyt oryginalną.

Można śmiało stwierdzić, że z dziesięciu osiem toalet, które prezentowano na ostatnich wyścigach, były tryumfem czarno-białego zestawienia barw. Podobały się, zwłaszcza, kombinacye na wzór szkocki, które, jak słychać utrzymają się także i na jesień. Gronostaje i biały lis stały się w tym sezonie futrami specyalnie letnimi. Gronostajami obramowuje



Kapuza letnia z plisowanego tiulu.

się na szerokość palca wycięcia delikatnych sukien koronkowych, tiulowych lub muślinowych. Kombinacya ta przedstawia się bardzo ładnie. Natomiast używanie innych cięższych futer zimowych, mimo, iż było dosyć praktykowane, było ciężkie i nieodpowiednie. Z innych futer najczęściej noszone były lisy i to w przeróżnych farbowaniach. A więc były lisy złote, brązowe, pomarańczowe, czerwone, a nawet... różowe, zarówno jako szalowe boa jak i jako obramienia sukien.

Najnowsza *clou de saison,* która ukaże się w jesieni, ma być skóra kangura, zastosowana do celów damskiej mody.

Właściwych sukni *tailleur* w lecie, jak zresztą jest rzeczą zupełnie naturalną, mało się widzi. O ile je jednak noszono, to przybrały one dosyć nowe i oryginalne fasony. Spodniczki są z przodu silnie fałdowane i drapowane, bardzo krótkie, a u dołu jeszcze ciągle bardzo wąskie. Również żakieciki są bardzo fantastyczne. Bardzo oryginalnie wyglądają, zwłaszcza obecnie w lecie, żakieciki z aksamitu, które nosi się z spodniczkami przybranymi koron-



Kapuza letnia, przybrana riuszką z kwiatów.

kami, albo też z atłasu. Bolera aksamitne mają poły fraczkowe. Zakieciki te są zazwyczaj przyozdabiane starymi koronkami *Chantilly,* co jednak może być dostępne tylko dla patrycyuszek. Dla naszych Czytelniczek wystarczą ładne koronki krajowe, które tę samą posługę zrobią. Muszą to jednak być wzory bardzo delikatne.

Oryginalne są również, noszone obecnie, żakieciki ruskie z prasowanego aksamitu koloru lilaktóre z przodu są krótsze niż z tyłu i bardzo fał, dziste. Nosi się je w kombinacyi z białymi atłasowymi spodniczkami. Bluzki ruskie, których poły sięgały aż do kolan, zmniejszyły długość swych wolanów, zamieniając je tylko w szerokie w zęby wycinane plisy, tak, iż całość robi wrażenie odwróconego kielicha kwiaty.

Wspomnieć jeszcze należy o zwiększających się coraz bardziej kokardach u pasków, względnie szarf używanych zamiast pasków. Są to ogromne szarfy japońskie *mousmé,* jeszcze większe szarfy *motylkowe* i największe kokardy *wiatrakowe,* które zasłaniają nieraz całe plecy.

Wogóle wschód mimo silnego oporu zachodu, coraz większy wpływ wywiera na ukształtowanie tego, co w modzie ma być pięknem i estetycznem.



Suknia letnia, przybrana gazą.

Na zakończenie kilka słów o jeszcze jednej nowości mody z dziedziny „dyskretnych“. Właściwie nie nosi się obecnie halek. W zupełności zastąpiły je istotnie eleganckie majteczki z jedwabnego trykotu, sięgające tylko do kolan, gdzie spięte są okrągłą, szeroką opaską z atłasowej wstążki. Nazywają się one *culotte Directoire* i uzyskały już stałe prawo obywatelstwa w modzie.

Są jednak panie, które jeszcze nie chcą się przekonać do tych nowych przepisów mody i te noszą halki. Są one jednak znacznie krótsze, jak dawniej, sięgają tylko do kolan i są ściśle złączone z sznurówką, którą pokrywają. Mają one fason sukienki *princesse.* Są robione najczęściej z jasnego jedwabnego trykotu, zazwyczaj pod jasne suknie z białego, pod czarne z czarnego. Górna część takiej halki przylega ściśle do sznurówki i jest bardzo obcisła, spowijając w ten sposób postać aż do kolan.

W.

PIOTR SALES

LEKARZ CUDOTWÓRCA

Tłumaczyła MARYA SEGENY.

5

Ukrywszy twarz w dlonie, biedna kobieta mówić zaczęła przed tym człowiekiem, którego teraz uważała za jedynego przyjaciela swego męża, o ciężkich, pierwszych latach ich pożycia małżeństwa, o dziwnych, niepojętych fantazyach jego, o dziecinnych maniach, które przez pewien czas wypełniały całe jego życie!

— Miejmy nadzieję droga pani — uspakajał ją Stanisław, że i tym razem zniknięcie pana Morela przypisać należy chwilowej jakiejś jego fantazyi. Poświecę wszystkie siły swoje i spryt, aby...

— Ależ pan do tego prawa niema — przerwała z powagą pani Morel. — Jesteśmy biedni ludzie, ale żyć chcemy uczciwie wobec świata. Czy zapomina pan o rozmowie, jaką pan miał dzisiejszej nocy z mężem i z ojcem swoim?

— Przepraszam panią — odparł Stanisław — rozmowa z ojcem moim decydującą nie była. A przytem ojciec mój nie wiedział jeszcze o nieszczęściu, jakie spotkało rodzinę państwa. Pan Morel przeze-mnie wyszedł wczorajszego wieczoru z domu i za jego zniknięcie w części czuję się odpowiedzialnym. Rozumiem szlachetne skrupuły pani, ale niech pani pozwoli mi działać. Miłość moja dla panny Lusi przetrwa wiele, a sądzę, że ona, jeżeli kocha mnie szczerze, zechce zaczekać. A teraz, niech pani wybaczy mojej niedyskrecyi, ale żyłem dotąd w tak serdecznym stosunku z państwem, pani niema żadnych blizkich krewnych, nieprawdaż?

Nagłe przerażenie odmalowało się na twarzy pani Morel.

— Pani była sierotą, ale mąż pani miał brata — ciągnął dalej Stanisław, patrząc ze zdziwieniem na pobladłą nagle twarz pani Morel.

— Więc on panu mówił o nim? I powiedział, że on umarł?

— Zrozumiałem, że wspomnienie brata było dla niego przykrem...

— Oh! tak panie! tak! — szepnęła z trudem pani Morel. — Uważaliśmy dotąd brata mojego męża za nieżyjącego, bo on tak jakgdyby umarł dla nas! Szesnaście lat nie widzieliśmy go! Córki moje o nim nic nie wiedzą!

— Niech pani wybaczy, że poruszyłem te przykre wspomnienia, ale kieruje mną jedynie życzliwość. Chciałem wiedzieć, czy panie oprócz mnie niemają nikogo, do kogoby się o radę lub pomoc udać mogły. I teraz wobec tej pewności, przysięgam uroczyście, że jedynym celem moim, jedynym obowiązkiem będzie wrócić pani i jej córkom jedynego opiekuna, którego was w tak tajemniczy sposób pozbawiono. A potem, pomyślę dopiero o własnem szczęściu!

Ojciec i syn.

Zaledwie Stanisław wszedł do swojego pokoju, gdy rozległ się dzwonek telefonu, umieszczonego przy jego łóżku.

Służący jeszcze w przedpokoju oznajmił mu, że doktor Gewolski kilkakrotnie, bardzo niecierpliwie dopytywał się o niego.

Trochę zaniepokojony Stanisław prędko pochwycił słuchawki.

— No, nareszcie jesteś — mówił doktor. — Prosiłem cię przez służącego, aby się stawił u mnie o godzinie czwartej. Chcę cię przedstawić księżniczce Sahadja.

— Wybacz mi ojcze, ale zupełnie zapomniałem w tem zdenerwowaniu.

— Cóż się stało?

— Wielkie nieszczęście! Wracam ze Sennois.

— Ah!

W jednej chwili głos Gewolskiego zmienił się do niepoznania.

— Więc to jeszcze nie koniec z tą niedorzeczną miłostką?

— Nie chodzi teraz o miłostkę, mój ojcze — odparł Stanisław łagodnym głosem — lecz o rzecz wielkiej wagi, w której zaangażowany zostałem. Pan Morel zniknął nagle w niewytłomaczony sposób i zaklinam cię, na co masz najdroższego, dopomóż mi do odnalezienia go!

Ironiczny wybuch śmiechu dobiegł do uszu Stanisława.

— Cóż ty mi za romantyczno-fejletonowe historye opowiadasz, mój drogi!

— Zaklinam cię ojcze, pomówmy rozsądnie.

— Korzystasz z przestrzeni, która nas w tej chwili rozdziela i ośmielasz się jeszcze...

— Jeżeli chcesz ojcze — przerwał stanowczo Stanisław — mogę zaraz w twojej obecności to samo powtórzyć. Nietylko miłość moja, lecz przedewszystkiem obowiązek każe mi tak uczynić.

— Niechże już tak będzie! Ale proszę cię, pamiętaj o naszej wizycie. Czekam na ciebie.

Dzwonek telefoniczny zadźwięczał po raz drugi, a Mateusz Gewolski zmieniony, z nerwowo wykrzywioną twarzą, usunął się bezwładny na fotel...

Jednakże, gdy w kilka minut później, syn jego stawił się w gabinecie, lekka tylko bladość twarzy świadczyć mogła o gorączkowem podnieceniu doktora.

— Mój ojcze, zechcesz mi zezwolić na krótką rozmowę — rzekł Stanisław, wchodząc.

Zauważył on zmianę na twarzy ojca, lecz przypisał ją gniewnemu podrażnieniu, sam zaś, choć przygotowany był na najgorsze przyjęcie, starał się opanować wzruszenie nim miotające i silił się na spokój i stanowczość.

— Zdaje mi się jednak, mój kochany — odparł zimno Gewolski — że automobil już czeka i wolałbym pomówić z tobą o księżniczce Sahadja.

— Będziemy jeszcze mieć dosyć czasu do poświęcenia tej indyjskiej księżniczce. Tylko ojcze nie marszcz się tak, bo mówić nie będę.

— Słucham cię — wycedził znudzonym głosem Gewolski.

— Niech ci przypomnę ojcze najprzód twoją dobroć dla mnie, którą okazywałeś mi od dzieciństwa...

— O proszę cię, nie mówmy o tem!

— Przeciwnie, jeżeli w tak ważnej chwili okazuję dla ciebie mniej uległości, nie chcę abyś mnie posądzał o niewdzięczność. Wiem bowiem, że całe swoje życie mnie poświęciłeś.

— Sądzę, że to co czyniłem dla ciebie, było zupełnie naturalnem.

— To było ponad obowiązkiem twoim, ojcze i przyznaję, że nie dałem ci tego zadowolenia, jakiego mogłeś żądać odemnie! Żądza wiedzy, zamiłowanie do badań naukowych, były treścią twojego życia i nie dziwię się, że pragnąłeś, abym i ja szedł twoimi śladami.

— Tak zapewne, chciałem ci wytyczyć ten cel w życiu, któremu z zamiłowaniem sam się oddaję. Ale ty czułeś nieprzezwyciężoną odrazę do szpitalnych badań, do noża sekcyjnego — no, i poszedłeś swoją drogą!

— Ja miałem tylko jedno powołanie! Otoczyć cię ciepłem i serdecznością, której ojcze nie zaznałeś w krótkim pożyciu z kobietą, która była mi matką, a której czasu nazwać swoją żoną nie miałeś.

Jesteśmy na tyle bogaci, że prowadzić, dzięki tobie, mogę życie według woli, to jest, poświęcić się sztuce. Marzyłem, że kiedyś, gdy się ożenię...

— Ah! więc znowu powracasz do swoich mrzonek?

— To nie są mrzonki, mój ojcze i przykro mi bardzo, że cię rozdrażnić muszę. Jednak pomimo silnego postanowienia nie ustąpienia ci w tym kierunku, dziś rano udałem się do pana Morela, aby oznajmić mu chwilową, jak przypuszczam, twoją decyzye co do małżeństwa mojego z jego córką.

Gewolski w tej chwili uczynił ruch zniecierpliwienia, jak gdyby chciał przerwać rozmowę.

— Pozwól jeszcze ojcze — rzekł stanowczo Stanisław — postaram się długo cię nie nudzić — i w krótkich słowach opowiedział cały przebieg rannego zdarzenia.

— Więc chcesz ze mnie jeszcze uczynić swojego detektywa? — zauważył ironicznie Gewolski, wysłuchawszy syna.

— Chcę żebyś mi dopomógł w poszukiwaniach, a wierzę, że jak zechcesz, wiele uczynić możesz! Zróbmy układ. Ja pójdę dziś z tobą do księżniczki i nie zdradzę niepokoju, który mnie trawi od rana, ale wzamian, po powrocie ty ojcze pójdziesz do dyrekcyi policyi. Słowo sławnego doktora Mateusza Gewolskiego więcej tam zaważy, niż tysiączne słowa osób innych. Wiesz, że te panie pozostały bez opieki, moim obowiązkiem jest pomagać im w tej smutnej sprawie. Jeżeli ty się nią zajmiesz, zdejmiesz część odpowiedzialności ze mnie.

— Ależ to zajmie mi wiele czasu — wyrzekł po długiej chwili zastanowienia doktor — i wytrąci mnie z codziennych moich obowiązków i zajęć. Wolałbym, żebyś się odwołał do Sherlocka Holmesa.

— Ty zawsze ze wszystkiego żartować potrafisz — zawołał Stanisław z wypogodzoną już twarzą.

— No więc już dobrze, prosisz mnie o przysługę, której mężczyzna mężczyźnie odmówić nie może. Działać więc będę, ale ty obiecasz mi, że więcej nie pokażesz się w Sannois, to jest aż do czasu, w którym dojdziemy do zupełnego porozumienia się.

— Ależ, ojcze, te kobiety są zupełnie osamotnione — odparł Stanisław ze smutkiem w głosie.

— Mój mały, to warunek co do pomocy mojej. Zastanów się więc. Nie jesteśmy ani w Ameryce, ani w Anglii, tylko we Francyi, gdzie żaden szanujący się ojciec nie zezwoliłby na małżeństwo syna swojego ze skompromitowaną dziewczyną. Tak, tak! nie patrz tak na mnie. Uważam, że ciągłe twoje przebywanie w domu, gdzie są same kobiety, wobec nieuregulowanego jeszcze wobec nich stosunku mogłoby to pannę Morel, z której chcesz uczynić moją synową, tylko skompromitować! Przemawiam teraz do twojego honoru. Czy będę miał twoje przyrzeczenie?

— Tak, ojcze! widzę, że mam w tobie prawdziwego przyjaciela!

— A więc zgoda między nami! — zawołał Gewolski, ściskając serdecznie syna w ramionach. — A teraz w drogę do księżniczki Sahadya. Choć jest ona indyjską księżniczką, jednak ma w Paryżu znajomości, które nam bardzo pomocne być mogą!

Historya księżniczki.

— Chcesz dowiedzieć się, w jaki sposób poznałem księżniczkę — zapytał swobodnym głosem Gewolski — gdy znaleźli się w automobilu, który szalonym pędem unosił ich ku pałacowi.

— Słucham cię, ojcze, z przyjemnością — odparł Stanisław, siląc się na ton układny.

— Było to w czasie mojego pobytu w Kalkucie, podczas gdy przebywałeś jeszcze na uniwersytecie. Księżniczka wówczas dużo podróżowała, gdyż była nauczycielką.

— I dziś jest tak potężną osobistością? — przerwał ironicznie Stanisław.

— Tak, mój drogi, bo los niekiedy dziwnie ludźmi kieruje. Pomiędzy mną a księżną, przerzuca-

jącą się z posady na posadę po wszystkich krajach Europy, zawiązał się szerszy stosunek przyjaźni, oparty na gruntownem zrozumieniu się. Banalnym zbiegiem okoliczności, ot po prostu wyczytując anonse w „New York Heraldzie“, weszła w stosunki z księciem Kiwani, który właśnie poszukiwał osoby inteligentnej, wykształconej, do dokończenia edukacyi córki, cudnego stworzenia, które będziesz miał przyjemność poznać wkrótce.

— Ależ to opowieść z bajki, mój ojcze! Nauczycielka stała się księżną!

— Tak, wygląda to dość oryginalnie! Książę Kiwani, jest to człowiek o wybitnej inteligencyi i zdolnościach, władający kilkoma językami. Przypominam sobie, że czytałem w jakimś przeglądzie angielskim wzmiankę o księciu Kiwani, bardzo zaszczytną.

— Nie znam go jeszcze osobiście, ale wiele o nim słyszałem i korespondowałem z nim. Książę z wielkiem zamiłowaniem i znawstwem zajmuje się medycyną, badaniem wielkich tajemnic fakirów, temi tajemnicami, któremi zajmuje się tyle nowoczesnych umysłów! Chce wyświetlić, że te zadziwiające ich wskrzeszania z długotrwałych nieraz letargów, dzieją się za zastosowaniem umiejętnem elektryczności. Jest to problem, który i mnie bardzo przejmuje. Co zaś do małej księżniczki, wychowanie odebrała angielskie. Wychowawczynią jej pierwszą była miss Ewelina Goldenspeech, należąca do upadłej, znanej arystokratycznej rodziny. Przyjazd nowej nauczycielki, Leonii Hardy, zburzył w jednej chwili dotychczasowy tryb życia w gyneceum księcia. Mała księżniczka prawie od pierwszego wejrzenia pokochała piękną, elegancką Francuzkę, przynoszącą ze sobą odblask Paryża, jego wytworności i wyszukanej mody. Pierwszym kaprysem małej księżniczki, po przyjeździe Leonii Hardy, było zażądanie od ojca kostyumu angielskiego, i od tej chwili prąd cywilizacyi europejskiej wtargnął do dusznego, przepełnionego zastarzałemi pojęciami Wschodu, pałacu księcia Kiwani. Ale może ja cię nudzę, mój synu? — zapytał doktor Gewolski, przerywając swoje opowiadanie.

Stanisław przecząco potrząsnął głową, ale w duchu uczynił spostrzeżenie, że ojciec z wielkiem ożywieniem i przyjemnością mówił o rodzinie księcia Kiwani, ale przedewszystkiem o pięknej Leonii Hardy, spotkanej w chwili, w której namiętności i uczucia mogły w mężczyźnie takim, jakim był jego ojciec, odegrać wielką rolę.

— Wkrótce miss Ewangelina — mówił dalej Gewolski — której bacznej uwagi nie uszedł wpływ, wywierany przez Francuzkę na jej byłej uczenicy, znienawidziła całą duszą swoją niebezpieczną rywalkę. Ale Leonia Hardy zanadto była sprytną i taktowną, aby zaraz na wstępie uczynić sobie wrogów w pałacu, gdzie czuła się tak dobrze. Postanowiła zdobyć sympatye Angielki i oczarować, tak, jak to bezwiednie uczyniła już z księciem i jego córką. I może Angielka byłaby się dała pokonać, kiedy najniespodziewaniej książę, którego nagląca sprawa powoływała do Londynu, poprosił Leonię o towarzyszenie mu w tej podróży. W pałacu na tę wieść wybuchła mała, domowa rewolucya. Pewnem jest, że Leonia Hardy w danej chwili nieświadoma jeszcze była zamiarów księcia. Ten zaś już od dłuższego czasu oczarowany był niecodziennym wdziękiem, pięknością, taktem i rozumem tej nadzwyczajnej istoty, przychodzącej mu nieraz z pomocą i radą w najzawikłańszych sprawach politycznych, w których głowę tracili starzy jego zaufani doradcy. Ale widzę, że dojeżdżamy już do Neuilly — zauważył doktor — pozwól, że ci innym razem dokończę tego interesującego opowiadania.

— — — — — — — — — — — — — —

Zaledwie Stanisław został przedstawiony księżnej Sahadji, uczuł, że i on oczarowanym został jej nieprzezwyciężonym urokiem. Zaznaczyć należy, że całe otoczenie wpływało w wielkiej mierze na ten subtelny czar, który ją otaczał. U wejścia powitał przybywających wysmukły Indyanin w białej, długiej szacie i turbanie na głowie; na znak dany przez niego, podbiegł człowiek w wspaniałym, purpurowym kostyumie i przeprowadził gości przez taras ku pierwszym schodom balkonu, tonącego w powodzi rzadkich krzewów i pnących roślin. Z za olbrzymiego, chińskiego wazonu, wysunął się cicho starzec o śnieżnej brodzie, o twarzy dziwnie spokojnej, ożywionej parą błyszczących, czarnych oczów; skłonił się nizko i badawczo przyglądał gościom, poczem z uszanowaniem wymienił nazwisko doktora Mateusza Gewolskiego.

— Tak, to ja jestem — odparł doktor — z synem moim, Stanisławem.

Starzec, poprzedzony przez dwóch wartowników, poszedł przodem, wskazując im drogę.

— Zdaje mi się, że naprawdę znajduję się w królewskim pałacu — szepnął Stanisław, nachylając się do ojca.

Ciąg dalszy nastąpi.

Zagadki do nagrody.

Zadanie konikowe.
Ułożył W. M.

w o	a	cie	gdyś	ha	wro	ły	wiek
ży	za	fie	choć	li	rze	bo	tnie
rze	swe	nął	te	po	fie	prze	jó
wol	dał	w śla	ha	mi	tu	ją	nasz
dy	te	ność	nie	ko	cię	ze	śmierć
od	w nie	bo	już	wie	rze	te	re
rze	twe	lu	wo	nął	fa	na	ste
my	li	spły	szło	wiek	w el	kto	le

Zadanie do przestawienia.
Ułożył Gimnazyalista, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
I żak je osę. Don. Ito. Imię i sen.

Arytmogryf.
Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Cyfry i kwadraciki zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Litery, wstawione w miejsce kwadratów, podadzą nazwę jednej z cnót teologicznych.

□ □ 1 2 3 4
5 6 □ □ 7 8
9 10 11 12 □ □

Znaczenie wyrazów: 1. Znana ryba. 2. Powieść Reymonta. 3. Miasto w Królestwie.

Przekładanka.
Ułożył W. M. Wadowice.

Z podanych liter utworzyć w każdym poziomym rządku pewien wyraz. Pierwszy rząd pionowy poda imię i nazwisko polskiego poety, ostatni tytuł jego dzieła.

a c d e e h i m r s
c d e e k o r w z z
a a e i k m n n r y
a a e i ł m n o p w
a k m n p r s t u y
a g i o r r r t y y
c e h i k n r s t z
a a b e i i k n r r
a d i k n o r t y y
e e i i k m p r u z
e i i o p r s s w z
a c d i k l n r y z
a c i i k n o s w z
e g i l o o o o w z

Przysłowiówka.
Ułożył W. M. Wadowice.

Podane samogłoski, połączone odpowiedniemi spółgłoskami, utworzą znane polskie przysłowie:

1) a a a a a, a a a a a.
2) a i a, a i a.

Okienko.
Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Podane litery w ten sposób poprzestawiać, by otrzymać sześć wyrazów o rozmaitem znaczeniu.

	1			2			3
4	a	a	a	a	a	a	a
	a			a			c
	d			d			e
5	e	h	h	k	k	k	l
	l			l			m
	n			n			r
6	r	s	t	t	u	w	y

Znaczenie wyrazów: 1. Słynny wróżbita grecki. 2. Drobna część państwa otoczona obcymi krajami. 3. Postać mityczna. 4. Jezioro w Królestwie Polskiem. 5. Starożytna kraina w Azyi. 6. Wyspa azyatycka.

Szarada świętojańska.
Ułożył Staker ze Skawiny.

Myśląc o Tobie, bicie serca czuję
I *pierwsze-drugie trzecie pierwsze-drugie*
Polnego kwiatka smutny zapytuję.
Jakżeż bez Ciebie dni zdają się długie,
Odkąd powiozły Cię stąd *pierwsze-trzecie...*
Napisz, *całości* ma, choć słówko przecie!

Trójkąt magiczny.
Ułożył W. M. Wadowice.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiedniemi literami, by powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzy nazwisko polskiej poetki.

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2. Inaczej właściciel dóbr ziemskich. 3. Kraj w północnej Europie. 4. Znane morskie kąpiele. 5. Międzymorze w Ameryce. 6. Ptak. 7. Kwiat. 8. Rodzaj opłaty. 9. Inicyały poetki. 10. Samogłoska.

REBUS.



Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Leopolda Staffa:* **Wawrzyny.** Dramat w 3 aktach.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.